Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1930 — NR 9

CENA ZŁ. 2.–



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

Opłatę pocztową niszczono ryczałtem.



2273 Młodzieńcze ensemble tennisowe. Suknia z białej flaneli z wstawianemi na biodrach plisami, przechodzącemi w podłużne fałdy. Pasek i haftowany emblemat w kolorze żakietu. Żakiecik bez kołnierza z różowego jersey'u.

2274 Sukienka do gier i zabaw sportowych, sporządzona z surowego jedwabiu z zbluzowanym staniczkiem, na którym zaznaczone bolerko. Część spódniczkowa z odskakującemi fałdami.

2275 Szykowna sukienka do golfu z materjału wełnianego w biało-czarną kratę. Kasak z paskiem skórzanym, z odstającemi kieszeniami. Plastron, wykładany kołnierzyk i mankiety z białej piki.

2276 Szykowna sukienka sportowa z jasnego tweedu, oryginalny fason, plisy en forme z tego samego materjału dają złudzenie plastronu. Kołnierz, mankiety i krawat z białej piki.

2277 Sportowy kostjum z matowo-niebieskiej kashy. Spódniczka z baskinką z nowoczesnemi fałdami. Krótki żakiecik oryginalnie przybrany żółtą kashą. Skromna bluzeczka z białej krepy mongol z niebieskiemi i żółtemi motywami inkrustowanemi.

2278 Szykowna sukienka do tennisu z crêpelli, karczek i baskinka łukowo wycięte, odcięta spódniczka cała układana w kontrafałdy. Pasek i haftowane emblematy w trzech barwach.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.—, kwartalnie zł. 11.—, półrocznie zł. 19.—, rocznie zł. 38.—. Numer pojedynczy 2 zł. Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p.

Na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.86, kwartalnie zł. 10.67.**

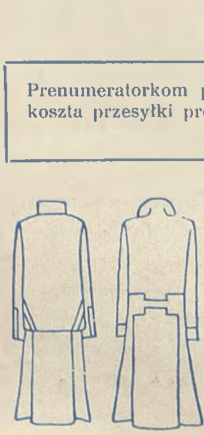
KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie; ul. Wilcza 3.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych) Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

2270 Kostjum wiosenny z materjału wełnianego blond. Krótki żakiecik o prostym, luźnym fasonie. Bluza z białej krepy jedwabnej z krawatem z jedwabiu w kratę.

2271 Płaszcz wiosenny z tweedu w delikatną kratę. Odcinany dragonik, zboków odstające fałdy. Kołnierz wtyle stojący przechodzi w wyłogi.

2272 Sukienka przedpołudniowa z materjału wełnianego w odcieniu pastelowo-różowym, prosty zbluzowany fason z wstawianemi częściami w fałdy. Fichu i przebranie rękawów z białego płótna z plisowanemi riuszkami.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 9 — ROK X — WARSZAWA — LWÓW — 1 MAJA 1930 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

W kapeluszach — mamy trzy typy. Małe, obcisłe, modelowane na głowie, odkrywające czoło — nieco większe z asymetrycznemi kresami — i duże, ocieniające delikatnie twarz, oraz kark, na pełne lato zupełnie przejrzyste.

Berety, czapeczki, turbaniki — oto nazwy tych małych kapeluszyków, najczęściej czarnych, z jasnem przybraniem. Cienka słoma, miękki filc, błyszczący jedwab, płótno — materjały podatne i posłuszne w rękach natchnionej modystki. Do podróżnych i codziennych sukien, kostjumów i płaszczy.

Kapelusze średniej wielkości — o asymetrycznych kresach, przybrane dyskretnie wstążką, egretą z piór, wytworną klamrą; czasem podszyte jasnym jedwabiem lub materjałem sukni. Do popołudniowych toalet.

Duże kapelusze — z przezroczystej słomki, z bastu, z koronki, z linon, z panamy, z żorżety, przeznaczone na upalne dni i na porę wieczorną. Materjał zależy od rodzaju toalety; np. linon, odpowiada sukience codziennej — koronka, sukni strojniejszej. Duże modele łączą się w myślach z powiewnemi, wzorzystemi sukieneczkami, z palącemi promieniami słońca, z wyjazdem nad morze lub w góry.

Szeroko otwarte zprzodu żakiety — wymagają suto przybranych bluzek. Ponieważ bluzka musi być biała lub najjaśniejsza, więc te wszystkie kołnierze, żaboty, wolanciki, falbanki robią niezmiernie świeżutkie wrażenie i są każdej z nas „do twarzy". Nieoceniona zaleta!

Kostjum — wybił się na pierwszy plan i zapanował nad każdą porą dnia. Poza lekkiemi sukienkami na lato i popołudniowemi — musimy uważać kostjum za *ubiór uniwersalny*. Rano tweed, flanela, lekka wełna: biała pikowa, koszulkowa bluzka z kołnierzem i męskim motylkiem jako krawatem. Albo biała pikowa kamizelka, zachodząca na spódniczkę. W butonjerce kwiat, którego powrót witamy radośnie!

Nowy styl kostjumów — obserwujemy w modelach z wzorzystych jedwabi i materjałów deseniowych, z tkanin takich jak np. flamenga, lub z wełnianego woalu zawsze w krateczkę tkanego.

Dobór koloru bluzki — do kostjumu jest dziś kwestją tak ważną, że aż zdolną skłonić do kilkudniowych poszukiwań i do — złego humoru. Ponieważ obdarzam sympatją swoje Czytelniczki, więc pragnę im ułatwić trudne zadanie zwłaszcza, gdy idzie o kostjum popołudniowy. Zatem najłatwiejsze i najprostsze rozwiązanie problemu: biała bluzka. Jest kolorem klasycznym w państwie bluzki — idzie do każdego materjału — pierze się idealnie. Następne rady: z bronzowym ślicznie się łączy blado-różowy kolor, a poza nim oliwkowo lub żółtawo-zielony. Z czarnym, poza białym, niebieski w odcieniu akwamaryny; ale i bledziutki różowy jest korzystny. Szampański kolor do granatowego i czarnego. Dyskretnie wzorzysta bluzka z szyfonu lub żorżety wygląda bardzo szykownie przy jedwabnych popołudniowych i wieczornych — tak, przy wieczornych — kostjumach.

Kostjumy z płótna, piki i shantungu — zobaczymy w lecie w wielkiej ilości, tworząc spokojną nutę przy wzorzystych i kwiecistych sukniach, kompletach i kostjumach.

Letnie futerka — do przybrań kołnierzy naszych płaszczyków. Przy czarnym najszykowniej wygląda gronostaj. Jedna skóreczka nie wykolei budżetu. Następnie mamy różne inne krótko- i płasko-włose futerka jak bibrety, karakuły, małpy i niezliczone odmiany futerka króliczego, podanego na czarująco, w wszystkich możliwych kolorach.



Płaszczyki długości trzy czwarte — można nosić nietylko do kompletu, ale i do innych sukien pod warunkiem harmonijnego złączenia kolorów.

Na letnie sportowe suknie — mamy nowy bardzo praktyczny materjał do prania: *bonalo*. Jest to wyrób bawełniany, dyskretnie i drobno-wzorzysty, nie puszczający kolorów w praniu i nie pełznący w słońcu.

Niebieski kolor — w odcieniu *bleu de roy* pojawił się w wielkiej ilości w modelach sukien wieczorowych.

Zielony kolor — nosić będziemy w innym odcieniu, aniżeli dotychczas. Ciemne tony ustępują miejsca jasnym, bladym. I tak obok odcienia Empire, mamy seledyn i zieloną cytrynę.

Szarfy, duże kołnierze, berty, chusteczki, szaliki przy dekoltażach, wyłogi na plecach — mają niebywałe dotychczas powodzenie. Wąskie, długie pasy materjałów sukni i płaszczy przyszyte przy szyi, będą wiązane w fantazyjne sposoby na plecach, zboku szyi, przerzucane luźno — byle z indywidualnym szykiem.

Nowem zjawiskiem — jest jasny płaszcz z wełny deseniowej i gładka, ciemna suknia; oczywiście, kolory sharmonizowane. Takie ciemne sportowe suknie mogą być noszone przedpołudniem, w połączeniu z bolerkiem, pelerynką lub odmiennym żakiecikiem.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

NA ZAPYTANIE, jak wcześnie należy rozpocząć pielęgnowanie urody, nie można dać ogólnikowej i szablonowej odpowiedzi.

Trzeba przedewszystkiem porozumieć się co do tego, co nieraz bywa uważane za pielęgnowanie, a co niem jest w rzeczywistości. Bo nie u wszystkich jest to pojęcie ujednozgodnione. Rzadko mamy do czynienia z pojęciami racjonalnemi, często z błędnemi.



Jedyne rozumne pielęgnowanie, to kosmetyka zapobiegawcza, czyli od dzieciństwa tryb życia oparty o zasady higjeny. We wszystkiem. Począwszy od czystości, ruchu, świeżego powietrza, odżywiania się — którego w kosmetyce panie nie doceniają — odpowiedniej ilości snu, odpoczynku i niezbędnych, do utrzymania młodości, rozrywek. Higjena nietylko ciała, lecz umysłu i duszy; czyste, bogate życie wewnętrzne, niezaskorupianie się w jednostronności, w egoistycznem wygodnem życiu, które wyciska swe piętno na rysach wyraziściej, niżby się napozór wydawało.

Błędne zaś pojęcie pielęgnowania urody polega na szukaniu pomocy w kosmetyce wtedy, gdy szereg zmian niekorzystnych już zaszedł, pogłębił się, utrwalił. Wówczas mamy do czynienia z kosmetyką leczniczą, a nie z pielęgnowaniem urody.

Prawda, że kosmetyka lecznicza nieraz cudów dokazuje — nie ulega to przecież kwestji — ale poco zwlekać aż do tej ostateczności? Tem bardziej zaś, że jest bardzo — wymagająca. Pochłania bowiem sporo czasu, pieniędzy i całej sumy przezwyciężeń, ofiar drobnych, większych, uciążliwych.

Ustalamy więc, że racjonalną kulturę ciała rozpocząć należy od kolebki — i to jest jedyne rozsądne stanowisko.

Usuwanie błędów cery wchodzi w zakres kosmetyki leczniczej; jest usprawiedliwione, niezbędne i musi być poważnie traktowane.

Natomiast zakrywanie i tuszowanie zmian przy pomocy maquillage'u nie może mieć nic wspólnego z poważną wiedzą.

Na czem polega pielęgnowanie ciała wiemy już, chociażby z powyższej wzmianki o zapobiegawczej kosmetyce.

Panie interesuje ponadto zapobiegawcze pielęgnowanie twarzy: cery i mięśni.

Wczesna młodość przynosi z reguły — o chorobowych zmianach nie mówię — świeżą, gładką cerę, dobrą karnację, prężne mięśnie.

Utrzymanie wszystkiego w tym samym stanie przez jak najdłuższe lata, powinno być owocem prawidłowej, systematycznej pielęgnacji.

Czegóż nam trzeba do tego? Jakiemi rozporządzamy sposobami, środkami? Przedewszystkiem — czystością.

Skóra twarzy, poza skrupulatnem codziennem myciem, musi być poddana co najmniej raz na 10 dni jak najgruntowniejszemu oczyszczeniu, sięgającemu głębiej, aniżeli nam to daje codzienne mycie. Pył i brud wtłacza się tak głęboko w pory skóry, że trudno go usunąć samem myciem. Parówka, zależnie od rodzaju skóry indywidualnie wskazana, umożliwia wydobycie się nazewnątrz brudu nagromadzonego w ciągu tych kilku dni, i usuwa bakterje. Para, przenikając głęboko w pory skóry, nasyca ją wilgocią, rozmiękcza zgrubiały naskórek i wygładza jego szorstkość. Energiczniejsze krążenie krwi zaś odżywia ponadto skórę, nadając jej młodocianą świeżość i soczystość.

Przed parówką trzeba twarz i szyję wymyć starannie i nasycić obojętnym tłuszczem, albo stale używanym higjenicznym kremem. Po parówce i osuszeniu twarzy niezbędne jest krótkie spryskanie zimną wodą, albo przykładanie i szybka zmiana zimnych okładów, lub też kilkakrotne przesunięcie po twarzy kawałka lodu, bez zatrzymywania na jednem miejscu. Cienka warstewka kremu i przypudrowanie kończy zabieg.

O tem, że do parówek w domu wystarczy zwykły czajnik z wrzącą wodą, ustawiony na gazie, albo na kuchni — pisaliśmy przed kilku laty w jednym z „Almanachów" Swiata Kobiecego, podając sposób urządzania parówki we własnym zarządzie.

Zwracaliśmy i na to uwagę, że parówki oprócz dodatnich mają też i ujemne strony, gdyż nie dla każdej cery są odpowiednie i nie w każdym wieku. Zwłaszcza zaś w przypadku wiotczenia skóry; trzeba zatem zbadać wprzód jej rodzaj, i stosować się ściśle do podanych wskazówek. Samowolne i nadmierne stosowanie parówek znacznie więcej szkód przyniosło, aniżeli korzyści.

Po parówce, gdy skóra jest już idealnie oczyszczona — ręczny masaż. Czemże jest on dla skóry i mięśni twarzy? Niczem innem, jak tem, czem gimnastyka dla mięśni całego ciała.

Paniom, które często pytają o różne aparaciki do masażu twarzy, masażystki pneumatyczne i t. p., odpowiem, że nic nie zastąpi ręcznego masażu, fachowego, indywidualnie do chwilowych potrzeb skóry dobranego. Zresztą, głosimy to od lat w „Swiecie Kobiecym". W braku fachowego masażu, lepiej opukać twarz delikatnie końcami palców, w kierunkach mięśni — i na tem poprzestać.

Pozatem, przy prawidłowem pielęgnowaniu i normalnej cerze, dużą rolę odgrywa miękka woda, natłuszczone mydło lub żółtko z jaja do mycia i zapobieganie wysuszeniu skóry. Z chwilą pierwszych oznak suchości — natłuszczanie niezmiernie starannie dobranym kremem. Pamiętać bowiem zawsze o tem należy, że suchość skóry jest zapowiedzią pojawienia się zmarszczek. A nie są one tak łatwe do usunięcia, jak to sobie panie wyobrażają: oprócz długotrwałych ręcznych masaży, zaleca nowoczesna kosmetyka parafinowe maseczki, a dla bardzo wysuszonej, źle odżywionej skóry oliwne maseczki uważane są za niezawodne w skutkach. Już po kilkakrotnych zabiegach wyniki są zdumiewające.

Wysuszenia skóry należy się wystrzegać, jako największego niebezpieczeństwa zagrażającego młodemu wyglądowi. Zapominają o tem zwłaszcza te panie, które korzystają ze środków reklamowanych przeciw piegom, jak i te, które w domowym zarządzie przeprowadzają kuracje złuszczające, bez natłuszczeń, bez porady lekarskiej. Stąd widujemy nieraz młodziutkie dziewczęta z nadwerężoną partją koło oczu, porysowaną drobniutkiemi linijkami zmarszczek, z cerą martwą, o wyglądzie bibułkowatym, zmiętym. Są to skutki bezkrytycznie przedsiębranych zabiegów w celu pozbycia się drobnych błędów, lub w chęci upiększenia cery. Tymczasem, jakiż smutny rezultat.

Zdawaćby się mogło, że w okresie, w którym nietylko pisma kobiece, ale i dzienniki, prowadzą stałe działy traktujące o racjonalnej kosmetyce, nabrały już panie krytycznego spojrzenia na tę dziedzinę i wszelkie sprawy z nią związane.

Niestety, rzeczywistość przynosi rozczarowanie.

Obserwujemy ten sam pęd do kupna i szablonowego aplikowania wszelkich kosmetyków natrętnie reklamowanych — byle nowych, byle coraz to innych. Czas najwyższy zerwać z tym szkodliwym nawykiem. EFEM

O PANU I O KRAMIE

W JEDNEJ z pierwszych swych (i najlepszych) książek, w „Zawodach", obrazuje Kaden m. i. z wielką plastyką zawód „sługi". Wyraźnie: sługi, nie służącej. Żeby zatrzymać to powszednie, utarte wyrażenie.

Widzimy tam tę nieszczęsną sługę, jak się o wczesnem świtaniu z barłogu dźwiga i bylejak się ogarnąwszy, do zwykłych prac się bierze. Jak te zajęcia pod pletnią pośpiechu, wśród łajań chlebodawców, kolejką spycha. Jak to rano buty czyści, po bułki biegnie, dzieci pańskie do szkoły wyprawia, zamiata pokoje — potem „z koszykiem na ramieniu leci na miasto", wróciwszy, obiad nastawia, łóżka ścieli i — z pod łóżek uprząta, „wcale nie obrażona, bo zwyczajna jeszcze na wsi za bydłem sprzątać"... Poczem znowu wraca do kuchni kończyć gotowanie obiadu.

Kaden jest realistą — nawet naturalistą. Z wirtuozostwem oprowadza nas po pracowitym dniu sługi. Szczegół po szczególe maluje każdą robotę i tych robót następstwo. Niczego nie opuszcza. I w tym wiernym obrazie pokazuje, w jakim brudzie odbywa się ta praca.

Niema tu ani razu mowy o m y c i u r ą k, tak, jak jej niema i w życiu w przeciętnym domu. Kaden w niczem nie pomylił swej relacji: tak się to odbywa naprawdę. Najpierw „sługa" czyści buty, potem ubrania, potem goni po bułki, wygniatając w sklepie temi brudnemi łapami każdą sztukę, by państwo byli zadowoleni — potem zamiata, potem ścieli łóżka, potem jeszcze ten naturalistyczny dodatek z pod łóżek, potem nierzadko zabiera się wprost do mieszenia ciasta...

Jak ohydny brud panuje u nas na ogół w spełnianiu zajęć gospodarskich, jak daleki ten *modus procedendi* jest nietylko od wszelkiej higjeny, ale i od naturalnej u kulturalnego człowieka odrazy do brudu — o tem nabywa się pojęcia przyjrzawszy się trochę bliżej tym sprawom, a głównie — przyjąwszy sługę.

U nas normalnie panie narzekają niestrudzenie na te sługi: że są nieusłuchane, że lenie, że nic nie umieją. Nie zdają sobie sprawy, że złe świadectwo wystawiają właściwie nie sługom, ale poprzednim ich chlebodawcom. W niechlujnych domach nauczyły się niechlujstwa. Często bywało tak, że pani, późno wstawszy i wystroiwszy się, wychodziła i wracała aż na obiad. Sługa śpieszyła się, by ten obiad był gotów — a nikt nie patrzył, jak go sporządzała. Nikt też nie był ciekaw, jak sprząta.

W pewnym, bardzo zresztą wykwintnym domu, lokaj, cieszący się tam pełnem uznaniem, sprzątał w ten sposób, że ręką wytrzepywał szczotkę od zamiatania na środku salonu. Zamiatał oczywiście „na sucho". Dziś nie każdy jeszcze może zdobyć się na odkurzacz — ale, gdy się takiej nowo przyjętej słudze każe okręcić szczotkę wilgotnym płatkiem, wytrzeszcza oczy i nie posiada się z oburzenia na „grymasy", z któremi nigdzie dotąd się nie spotkała.

Pewna znajoma, przyjąwszy sługę, zaszła popołudniu do kuchni w porze zmywania naczynia i ujrzała taką scenę: „nowa miotła" stała na stole kuchennym swą parą nóg czarnych jak święta ziemia i ustawiała rondle na półce zawieszonej nad owym stołem. Okrzyk oburzenia z ust pani zdumiał ją niepomału. Nie widziała w swym postępku nic niewłaściwego. Oczywiście, zlazła zaraz — i na rozkaz, a co skuteczniejsza, pod okiem pani zmyła stół. Ale dziwiła się ogromnie...

Taka sługa i jej podobne, żyjące w brudzie jak w swoim żywiole, nie mogą się wydziwić, gdy, wstąpiwszy do służby w domu, w którym ludzie żyją jak ludzie a nie jak zwierzęta, muszą myć ręce po powrocie z toalety, po sprzątaniu, po noszeniu węgli, po trzepaniu derek, p o l i c z e n i u p i e n i ę d z y — gdy szczególnie starannie muszą myć ręce przed mieszeniem ciasta, przed wyjmowaniem z beczki kapusty lub ogórków. Takie sługi osobliwie obrażają się, gdy je spytać, czy mają czyste ręce. (O takie pytanie nie obrażają się tylko ludzie z prawdziwie czystemi rękoma.) Baba na targu także srodze jest dotknięta, gdy klient traci ochotę na śmietanę, widząc, że właścicielka umaczała w niej swój uroczy paluszek.

Brud naszych sług jest niezaprzeczony, ale brud naszej inteligencji jest zastraszający. Śmieciarkę stawia się na stole, ręcznika i ścierki do naczynia używa się *promiscue*, do miednicy pluje się, płucząc usta. (Czynił tak nawet pewien wybitny aktor, grając rolę wykwintnego pana...) Z dyskretnych miejsc wraca się, racząc bliźnich nieumytą ręką — co więcej, tą ręką kraje się chleb i częstuje gości, którym on staje w gardle ością, albo rośnie w ustach.

Wymownym wyrazem schludności domu jest wygląd łazienki, stojącej „odłogiem". W wannie gnieżdżą się — konfitury lub brudna bielizna, zależnie od gustu gospodarzy. Na wołowej skórze nie spisałby tych obrzydliwości. Lekarze nie stanowią wyjątku. Przeciętny lekarz nie myje sobie rąk, przyjmując pacjentów (a przecież klientelę ma w bardzo jaskrawych odcieniach), ani chodząc po wizytach. Z brudnej torby skórzanej, albo z niemniej brudnej kieszeni w kamizelce dobywa termometru, słuchawki, rożka do ucha i wpycha to nieszczęsnemu choremu tak „prosto od krowy". Jest tym sposobem najpilniejszym kolporterem zarazków — i właściwie wszystko jest w porządku... O dentystach także wieleby mówić. Był taki „stomatolog", cieszący się dużą wziętością, który w swem atelier miał kilka foteli, na każdym fotelu pacjenta i, chodząc od jednego do drugiego, „ordynował" równocześnie z wzruszającą prostolinijnością, bez długich krzyków grzebiąc pokolei w tych rozmaitych buziach. Dla nerwowego człowieka ten brud jest gorszą torturą od wszelkich świdrowań i ekstrakcyj zębów.

Skoro zaś taki jest „pan" i to nawet ten pan od zdrowia i higjeny — czegoż wymagać od „kramu"? Od tego kramu urodzonego we wsioskim brudzie, nieoświeconego, który, dostawszy się do miasta, połapał tylko szych i tandetę cywilizacji? Który zapach mierzwy tłumił trzygroszową perfumą, na brudną koszulę wkładał krepdeszynę, a na czarne odnóża jedwabne pończochy? Kto ma się wstydzić? Czy nie ten, komu więcej dano?

Trzeba być sprawiedliwym. Wina „sług" jest znacznie mniejsza, niż się „paniom" wydaje. Sługi nie mają powodu być taktowniejsze, pracowitsze, sumienniejsze, czystsze od swych pryncypałek. I niezawsze nawet mają możność. Raz, że ich tego nie nauczono, powtóre, że w domu brudnym i tandetnym patrzanoby z niechęcią na solidną i schludną robotę. Bywają panie — wiem o tem z doświadczenia — które mycie rąk zwalczają ze względu na czas i na mydło... Bywają takie, które służącym dają wzniosły przykład kłamstwa i oszustwa. Inne, które służą za wzór marnotrawstwa. Jeszcze inne, które są wcieloną złością i histerją. Ale sługa ma być idealna!

Ułożono teraz nowy regulamin dla służby domowej. Przepisy jego przerastają, być może, nasze stosunki. Przerastają zaś napewno poziom materjału. Jest to poniekąd bukiet do kożucha. Przydałby się raczej jakiś poradnik dla chlebodawców. Jakiś taki podręcznik z zakresu — powiedzmy — porządku i higjeny, dźwigający pod tym względem nasze stosunki domowe ponad poziom z czasów Ziemomysła... REFLEX

CIENIE PROWINCJI

TO NIE ZMOWA zdradziecka, nie odstępstwo niepiękne, ale miłość, ta sama miłość, której serdeczny wyraz dałem w poezji mojej, w „Moich Prowincjałkach". To tylko to, że chciałbym tę moją prowincję widzieć w pełnej, słonecznej jeno dostojności, owianą prostym i szczerym sentymentem.



WŁODZIMIERZ LEWIK
młody utalentowany poeta i krytyk

Ale sentyment ten nie powinien zawsze różowych nosić okularów. Gdybyż mógł okiem jeno czystem patrzeć miłośnie i światłami się radować i cieniów nie widzieć! Właśnie, żeby mógł, właśnie dlatego piszę o cieniach prowincji i dlatego wiem, że się porozumiemy. Gorzkie, choć szczere słowa wybaczy mi pan burmistrz dobrotliwy i owi męczennicy prowincji, wklejeni w zimno lakierowane krzesła urzędów i paniusie, corano spotykające się przy zakupach na rynku, owe serdeczne panny Janeczki, Zosie, czy Wandzie, którym tak pilno zobaczyć się z ukochanym, koło poczty, wieczorem i wszyscy, wszyscy ludzieńkowie prowincji, kochani, wiem — wszyscy mi wybaczycie.

Te cienie, o których mówić pragnę, które chciałbym zniweczyć — rzuca przemożnie zły duch prowincji Jego Wysokość Kołtun.

Wszystko zło etyczne — moralne z niego się w prostej linji wywodzi, od niego płynie. Zło, na wsi np. będące czarnym kwiatem nieuctwa, ciemnoty, kwitnie na prowincji jaknajszerzej pojętem kołtuństwem. Kołtuństwo bowiem jest właściwie ciemnotą, podniesioną do wyższej potęgi, ciemnotą zamaskowaną.

Społeczeństwo prowincji składa się zasadniczo z dwu typów, dwu warstw. Jedną stanowi żywioł tubylczy, związany z prowincją węzłami rodzinności, więc mieszczaństwo, drugą zaś żywioł napływowy — tak zwana inteligencja — więc przedewszystkiem różnego rodzaju urzędnicy. Elementów innych, ogarniających sfery głównie kupieckie, jako nie biorących żywszego udziału w życiu duchowem prowincji, nie biorę tutaj pod uwagę. Nie ulega wątpliwości, że mimo dające się naogół zauważyć konflikty między wymienionemi dwoma warstwami, mimo pewien stan ustawicznego naprężenia i podkreślanej bądź co bądź odrębności — trudno myśleć o wykreśleniu jakiejś stałej, bezwzględnej granicy, dzięki niewątpliwie obustronnym fluktuacjom.

Inteligenci — a pragnę tu dodać, że nazwy tej używano tylko ze względu na jej stanowisko, poniekąd uświęcone, utarte — inteligenci zatem, żyjąc dłuższy czas na prowincji, nabierają pewnych jej cech specyficznych, właściwych i mieszczaństwu. Ów wpływ środowiska, równający do pewnego stopnia dwa różne stany, najsilniej przebija się w królującem kołtuństwie. Kołtuństwo bowiem nie jest niczem innem, jak tylko pseudo-teoretycznym płaszczykiem pewnych — mniejsza o to, słusznych czy niesłusznych — założeń etyczno-moralnych. Poduczona ciemnota stworzyła niejako podwójne oblicze ludzkiego sumienia. Sumienie dla siebie i dla ludzi. — To, że tak powiem, sumienie zewnętrzne, nie opiera się wcale na wewnętrznem przekonaniu, na wierze stwierdzonej — ale na nikłych, tu i ówdzie pochwytanych przesłankach, z któremi najczęściej nie zgadzają się istotne wierzenia, czyli to, co nazywamy potocznie własnem „ja". W tym stanie rzeczy, nierzadko zachodzi taki fakt, że owym drogowskazom zewnętrznego sumienia, wewnętrzne sprzeciwia się już tylko podświadomie. Przejdźmy jednak do przykładów konkretnych.

W Kołtunowie — powiedzmy — „Sokół" przygotowuje przedstawienie amatorskie. Trzeba zatem wybrać reżysera — to jasne. Dobrze — ale w „Sokole" jest dwu takich panów, którzy pałają najgorętszą chęcią wzięcia na barki tego tak niemiłego, a zaszczytnego ciężaru: np. sekretarz rady powiatowej i pan radca. Głupstwo, że sekretarz skończył gdzieś tam kawałek szkoły dramatycznej; pan radca też — jak twierdzi — w młodości fikał po scenie, pamdzieju, koziołki... „Hoho, jeszcze pana, panie sekretarzu na świecie — pambrodziejaszku — nie było!" Oczywiście reżyserję obejmuje radca, jako że mu się zaszczyt ten z wieku i urzędu należy.

Ale to jeszcze pół biedy. Wybiera zatem pan radca jakieś komedyjątko, w którem „jak to jeszcze przed pięćdziesięciu laty nieboszczyk Brykalski się popisywał — tośmy boki — boki powiadam — zrywali. A jakże!" Sztuka jest — tylko role obsadzić. Dwie młode panienki (z panami drobnostka, weźmiemy aplikantów i skończona sprawa) więc dwie panienki młode, starszawa klucznica, stara panna i babcia. Tu już nawet jego radcowski majestat nie pomoże. Żeby tam pioruny waliły — żadna z prowincjonalnych wielbicielek Melpomeny nie zagra starej panny, a już klucznicy — także coś!

Proszę — jakże to ślicznie, w całej okazałości, niby Wenus z pian morskich, wyłania się autentyczny, prowincjonalny kołtun. Ten kołtun nie pozwoli potem takiej aktoreczce pocałować się na scenie, ani obrócić się — broń Boże — tyłem do publiczności, choćby akcja, nie powiem — wymagała tego, ale o to „ryczała". Ten sam właśnie kołtun o mało, nie zaprowadził mnie, boguduchawinnego poetę przed... oblicze sędziego, za poruszenie takich i innych jeszcze spraw, które wstyd mi nawet przytaczać. Powzięto nawet podobno w tym kierunku pewne uchwały, ale, że od uchwał towarzystw prowincjonalnych daleko zwykle bywa do czynu — rzecz skończyła się jakoś szczęśliwie.

Codopiero przytoczony przykład „teatralny" wskazał nam przedewszystkiem zasadę, że na prowincji o jakichkolwiek kompetencjach w jakiejkolwiek sprawie, decyduje wiek i stopień służbowy kandydata, bez względu na to, czy człowiek ten, zapewne skądinąd poczciwy, wyznaje się w danej rzeczy, czy nie. Człowiek młody nie ma zasadniczo na prowincji głosu, nie może być mądry — mądrość bowiem jest tu wyłącznym przywilejem starości i wysokiej pozycji towarzyskiej.

Cechy te występują zarówno w kołach inteligencji, jak i kołach mieszczańskich. Możnaby rzec, że mieszczaństwo przejmuje pewne płaszczyki teoretyczne od inteligencji — poczem je, że tak powiem, kołtunizuje. Ów skołtunizowany płaszczyk, powrotną znowu falą wdziera się w inteligencję, w tym przypadku już mocno zaraźliwy.

Przytoczę jeszcze parę równie typowych przykładów, przyczem, rzecz prosta — zatrzymam się tylko na wybitniejszych.

Kołtun polityczny przybiera może skrajniejsze jeszcze formy, niż kołtun teatralny.

D. n.

WŁODZIMIERZ LEWIK

Z WALKI O SZKOŁĘ POLSKĄ

W STOLICY naszej odbywają się obecnie narady, w jaki sposób uczcić 25-lecie strajku młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, którego ostatecznym rezultatem było wywalczenie na władzach rosyjskich polskiej szkoły średniej. Był to ów pierwszy etap, który nam pozwolił osiągnąć, zczasem, podstawę narodowego wychowania, wbrew wrogim, dążeniom do zupełnego wynarodowienia.

Niech mi wolno będzie podzielić się z Czytelniczkami „Świata Kobiecego" garścią osobistych wspomnień z tych czasów przełomowych, kiedy to dzieci uczyły rodziców poświęcenia wszystkiego dla celów patrjotycznych.

Była to chwila osobliwa. Podczas gdy starsze społeczeństwo, zmartwiałe w niewoli moskiewskiej, bało się własnego cienia, aby tylko nie sprowadzić na ojców rodzin kar i prześladowania, młodzież a nawet dzieci patrzyły śmiało w oczy niebezpieczeństwu i wypowiadały posłuszeństwo nietylko obcym, znienawidzonym władzom szkolnym, ale i własnym rodzicom, stawiającym im w tem przeszkody. Wywołało to panikę wśród ojców i matek ze sfer zamożniejszych. „Jakto?" mówiono sobie „na to ochranialiśmy nasze pociechy, otaczaliśmy je wygodami a nawet zbytkiem, aby one wzamian okazały nam obojętność i lekceważenie naszych nakazów i zakazów". I lęk ogarnął serca przed utratą największego skarbu: miłości własnego dziecka.

Wtedy to jedna z naszych instytucji społeczno-wychowawczych poprosiła mnie o wygłoszenie odczytu o przyczynach utraty zaufania dzieci do rodziców. Wyznaję, że uczyniło mi to pewną satysfakcję. Rada byłam odnowić wspomnienia mojego dzieciństwa, którego pierwsze lata zbiegły w atmosferze powstania 1863 roku, pełnej nadziei i zapału, wtedy gdy nie mogło być mowy o rozterce pomiędzy starszem a młodszem pokoleniem, w tej sferze szczególniej, która w walce z ciemiężcą żywy i czynny udział brała. Zestawienie tych dążeń i aspiracji ze współczesnym marazmem i godzeniem się z niewolą miało być treścią mojego odczytu.

Wygłosiłam go wobec licznego i bardzo gorąco na poruszane kwestje reagującego audytorjum, a miarą zainteresowania było to, że odebrałam następnie zaproszenie do powtórzenia odczytu w Łodzi i Pabjanicach, ruchliwych środowiskach przemysłowych. Gdy przypominam sobie obecnie treść odczytu, nie zawierającego jakichś nadzwyczajnych rad i wskazówek, ale tylko przepojonego szczerem uczuciem i pragnieniem zwrócenia uwagi społeczeństwa na te duchowe wartości, o których ono w ucisku zapominało, myślę, że jednak ta skorupa, jaka na duszach w czasie niewoli narosła, była dość cienka, kiedy tak łatwo można ją było poruszyć.

O czemże to ja wtedy mówiłam?

Odmalowałam w jasnych barwach życie wiejskiego dworu, w pobliżu gór Świętokrzyskich położonego, przez który przepływały ciągle oddziały powstańcze i ścigające je roty moskiewskie. Odtworzyłam troski i trudy rodziców i uczucia gromadki chowających się wśród nich dzieci. Zaznaczyłam jaką świętością była dla nich ręka matki pielęgnująca rannych lub szyjąca twardą odzież powstańczą. Rozwinęłam ten obraz na tle stosunków wsi ze dworem, w tym wypadku jak najprzyjaźniejszych i jednej idei oddanych, opartych bowiem na wzajemnej ufności i dążeniu do wspólnych a górnych celów.

Nie trzeba już było potem rozwijać pojęcia o różnicy pomiędzy teorją a życiem, o wartości dobrego przykładu, działającego pewniej niż wzniosłe a gołosłowne nauki. Nawiązując potem do współczesnych stosunków, scharakteryzowałam ten głód duszy, jaki nasze dzieci odczuwać musiały w otoczeniu rodziny dbającej jedynie o materjalne warunki bytu. Upomniałam się o prawo dla każdej ludzkiej jednostki do reformowania życia, do krzewienia nowych idei, prawo złożone w jej duszy i wołałam do rodziców: „Nie dziwcie się, że dzieci wasze odczuwając płytkość i pospolitość swojego środowiska, podnoszą bunt, lub oszańcowują się w bolesnem milczeniu. A ileż w tych wynaturzonych umysłach rozwija się fałszywych poglądów, ile wykolejonych jednostek, nie widzących wyższego celu przed sobą, rzuca się na błędne drogi! „Ostrożność" rodziców, nie pozwalających dzieciom swoim brać udziału w jakiejkolwiek działalności społecznej, mści się w ten sposób."

Pewien grunt do tych wywodów dały mi prace prowadzone w Towarzystwie badań nad dziećmi, kierowanem przez niezapomnianą p. Anielę Szycównę, w których udział brałam. Wobec niebezpieczeństwa obcej, narzuconej szkoły, omawiano na posiedzeniach Towarzystwa metody i sposoby ustrzeżenia duszy polskiego dziecka od złych wpływów, oparcie metod wychowawczych na jej właściwościach przyrodniczych. W tym duchu prowadziła pracę w ochronach wśród ludności najuboższej pani Weryho-Radziwiłłowiczowa, ten ideał przyświecał działalności p. Szycówny.

Pomnę, na jednem z zebrań wygłoszono następujące zdanie: Któż zdoła przewidzieć kierunek rozwojowy ludzkości, o ile ona wychowana zostanie mądrze i troskliwie. Zupełnie nieobliczalne możliwości spoczywają w człowieku, działalności jego kresu naznaczyć niepodobna. Posiada on moc wiecznej wiosny i wiecznej odnowy, wrodzone dążenie do ekspansji, słoneczne umiłowanie życia. Wszystkie prawie dusze ludzkie śnią w dzieciństwie swój złoty sen, swoją legendę. Widzą w niej siebie jako bohaterów, a zawsze jako twórczych reformatorów, budowniczych. Olbrzymie zasoby inicjatywy, bezinteresowności, idealizmu i piękna kryje osobowość dziecięca, ogromną żywotność, energję czynu, pracowitość, której warunkiem jest swoboda wyboru. Każde dziecko buduje od nowa swój stosunek do świata, buduje mozolnie, lecz po swojemu, aż w miarę dojrzewania, utraci swoją odrębną indywidualność w rodzinnej, czy społecznej, wygodnej normie. I oto w trudnej walce o zdobycie zgody pomiędzy sobą a światem rozwiewa się złota legenda, z dziecka-idealisty, wyrasta sklepikarz własnego istnienia. Niekiedy jednak kruszec jest tak twardy a istota o tak bezwzględnej mocy duszy, że sen dziecinny przeradza się w dojrzałe a uparte bojowanie o jakąś wielką a świętą sprawę, lub w natchnienie wieszczów, co zawsze w swej duszy coś z dziecka zachowują. Lecz wśród tych ludzi-gwiazd tułają się w ubóstwie ducha tłumy ludzkie, w ubóstwie pragnień, w nędzy myśli. Tłumiono w nich boski pierwiastek tak długo, kurczono im dusze, że wkońcu przestały wierzyć we własną moc, poszły w niewolnicze jarzmo podsuwanych im ciągle poziomych celów, pospolitych zabiegów, zatraciły moc twórczą...

W tych słowach przemawiałam do stroskanych rodziców i nie padały one w próżnię, zdobywając mi ich życzliwość a potem miłość młodzieży... Ale to już nie należy do rzeczy.

Zwrócić się jeszcze trzeba do owego 1905 r., który jest obecnie przedmiotem rozważań i do ciekawych a jednocześnie i smutnych jego objawów.

Najbardziej charakterystyczne były wiece córek, poza świadomością matek organizowane. Protestowały one publicznie przeciw już nietylko szkole obcej, ale jeszcze przeciw tyranji rodzin, zmuszających je do małżeństwa „dla zapewnienia losu" i uchronienia, tym sposobem, od pracy zarobkowej, uważanej jeszcze wówczas za klęskę. Matki stały bezradne na swojej wąskiej ścieżce, podczas gdy córki szły jakąś inną, swoją drogą.

I wykazało się wtedy dowodnie jak stopniowy ucisk, odsunięcie społeczeństwa od życia politycznego, a poniekąd i społecznego, rozleniwiało ducha i osłabiało samowiedzę obywatelską. Z powodu że wszelki wpływ warstw zamożniejszych i oświeconych był na ciemne masy surowo wzbroniony, w pierwszych więc wyrabiał się egoizm a w drugich niechęć a nawet nienawiść do warstw posiadających. Te znów, aby odetchnąć po dusznej atmosferze w kraju, śpieszyły za granicę, nie przynosząc jednak stamtąd nic zgoła, żadnych przykładów, żadnych doświadczeń.

Bawiono się w międzyczasie dużo i wesoło, a dzieci rosły jakby pod kloszem szklanym, z pod którego wypompowano powietrze. W tych warunkach powstała w b. Królestwie ta nowoczesna krucjata dzieci, jaką nazwać można strajk szkolny.

Minęły te czasy chyba bezpowrotnie, może jednak psychika wielu rodzin taką samą pozostała. Strajk więc był tu przestrogą na przyszłość. Dziś ludzie bez porównania więcej pracują i to we wszystkich sferach; w miastach niema prawie żony i matki, któraby nie przyczyniała się do utrzymania domu. Jest to już w pewnym stopniu dobrym przykładem. Podnioślejszą zaś atmosferę ogólną powinna wytworzyć szkoła polska, którą zdobyliśmy krwawym trudem.

I. W. KOSMOWSKA

— Wiesz, Hanko, co najwięcej zadziwiło Białodworskich, gdy Janek począł z zapałem opowiadać o twych ostatnich sukcesach literackich — o drugiem wydaniu „Radosnej godziny"?

— No?

— Naturalnie, nie znają tego, nie czytali... Ale — jedno pytanie rzucili oboje razem: „I pani Hanka występuje pod własnem nazwiskiem?"!

— Wcale mię to nie dziwi! Białodworscy są starzy — zatuleni szczelnie w woale i kapuzy dawnych uprzedzeń — nie chodzą nigdzie — nie czytają z zasady autorów czy autorek „nowoczesnych"... Ale, ale! To sprawa rzeczywiście ciekawa. To samo pytanie zadano mi w lecie, w pewnem obcem towarzystwie w Poznaniu.

— Widać ludzie silnie są zżyci z instytucją pseudonimów kobiecych...

— Tak, mój drogi, a właśnie obecnie kobiety masowo idą do boju z odkrytą przyłbicą!

— Do boju?

— No... do boju o sławę, o imię, o zdobycie własnej pięknej karty, własnego lauru w literaturze, w malarstwie, w nauce, w teatrze, w filmie, w sporcie... I nie pod dźwięcznym a mglistym pseudonimem, który bądź, co bądź, maskuje, ukrywa i chroni, ale tak, jakiemi są w istocie, chcą dzisiejsze kobiety zaznaczyć swe poglądy, swą myśl, swój entuzjazm i swoje siły!



— A wczorajsze?

— Wczorajsze miały możliwości tak niewielkie, tak utrudnione! Były tak osaczone wałem ciężkich, jak zmora, okopów obyczajowych i towarzyskich, że wcale nie mam im tego za złe, że wolały... wolały dyskretnie ukrywać swe zdolności pod imieniem przybranem... Może było to przezorne nastawienie tarczy przeciw zbyt ostrym sztychom, a może — nieśmiałość, kto wie, czy nie... wstyd nawet, że się jest „kobietą piszącą", a więc — anomalją... Szeroki ogół wyobrażał sobie taką kobietę, jako damę zapewne bardzo posuniętą w latach, pełną dziwactw, ubraną niemodnie i brzydko, zarozumiałą i niesympatyczną, z okularami na nosie...

— Rzeczywiście. Jeszcze naprzykład mój ojciec ma takie wyobrażenia!

— Widzisz! To jest to samo, co staroświeckie pojęcie o malarzu i poecie: musi mieć włosy długie, rzadko spotykające się z fryzjerem, kapelusz o szerokich skrzydłach, odwieczną, zakurzoną pelerynę... A przecie dziś nikt już tak nie myśli. Już nauczono się widzieć artystów-gentelmanów w każdym calu nietylko zachowania się, ale i czysto zewnętrznego wyglądu — ubranych wedle ostatnich zawołań mody, higjeny i szyku. Podobnie jest i z nami...

— Więc... pseudonimy?...

— Należały do rekwizytów ubiegłej epoki. A kiedy po europejskiej wojnie, po zrodzeniu się Polski nowej, i nadaniu wszystkich praw obywatelom bez różnicy płci, pozpoczął się r e n e s a n s k o b i e t y p o l s k i e j — kiedy poezja, literatura, nauka, sztuki plastyczne, sporty, zabłysnęły świetnemi nazwiskami nowych, twórczych kobiet — wówczas, cóż widzimy? Nietylko te najbardziej nowoczesne pominęły wszelkie pseudonimy i występują pod nazwiskiem własnem (najczęściej pod dwoma, rodowem i małżeńskiem) — ale i te, które miały z niedawnego „wczoraj" piękne, już znane pseudonimy, odsunęły je na bok, zdjęły, jak maseczkę po północy, i są — zapewne z wielką satysfakcją — s o b ą!

— A tak! Rzeczywiście: „Savitri" jest obecnie Stefanją Zahorską, „Jan Stycz" Herminją Naglerową. Nie pojawiają się już ani „Hajoty" ani „Esmarje"...

— Mam wrażenie, że się wogóle już pojawiać nie będą. O tyle chyba, o ile w świecie dziennikarskim, w publikacjach popularno-naukowych i t. p. potrzebny być może jakiś skrót, jakieś „s i g n u m" nieobowiązujące, a przyjęte też i w świecie męskim — celem swobodniejszej i lżejszej pracy „na codzień" jakichś np. autorytetów...

— Zapewne.

— Ta cała przemiana dokonała się bardzo prędko, wprost spontanicznie. Jest chyba zupełnie zrozumiałem, że żeńska końcówka nazwiska nie będzie żenować żadnej niewiasty, — ani poetki, ani — atletki... odkąd olimpijski rekord chwyciły krzepkie dłonie kobiety polskiej, odkąd miasta poczęły laurem wieńczyć nasze poetki. Nie mamy chyba powodu kryć wstydliwie naszych kobiecych nazwisk...

— Zatem — stanowczy zmierzch epoki pseudonimów...

— Tak! A w maskach możemy czasem występować — owszem, na Reducie!

MARJA HAUSNEROWĄ

MOJA POSADA

JEDNYM z najżywotniejszych problemów powojennej ery jest bezsprzecznie kwestja t. zw. „posad”.

Dla mnie, osobiście, pojęcie streszczające się w słowie „posada”, jest czemś przedziwnie obmierzłem, jest synonimem jakiejś tragicznej bezcelowości życiowej — beznadziejnej wegetacji, powiem: synonimem bezprzedmiotowości i beztreściwości, — a ileż to trudu i zabiegów zużyć trzeba, ile razy skrzywdzić kogoś, lub wysadzić z siodła, aby to stanowisko, będące w istocie swej wielkiem zerem w obliczu Wszechświata, wywalczyć i posiąść.

„Posada” — to zautomatyzowanie indywidualności jednostki, zabicie w niej wszelkich wyższych aspiracyj, zamknięcie w ciasnym kręgu formalistyki. „Posada” — to bieg oślepłego konia w kieracie, to synonim życiowego szablonu, — coś nieskończenie pustego i w wyższem tego słowa pojęciu — trywialnego. „Posada” — to negacja życia, negacja pojęcia o istotnych zadaniach i powołaniu człowieka — czynienie sobie celu z tego, by w sposób nie dający najmniejszych satysfakcyj intelektualnych, czy moralnych, zdobywać marną, lub co najwyżej średnią egzystencję. Na to aby przez 6 — 8 godzin dziennie wypełniać formularze, lub sumować kolumny nic nie mówiących cyfr, kończy się niejednokrotnie prawo lub filozofję!

Nie wiem, czyja to wina — psychiki człowieka współczesnego, czy też społecznego ustroju, w każdym razie uważam ten dziwny sposób zużytkowywania sił żywotnych i umysłowych w cywilizowanym świecie doby współczesnej za coś wprost paradoksalnego. Może wynika to ze skomplikowanej nader struktury obecnego życia, która wymaga tego miljona w istocie swej mało- lub nic nie znaczących kółeczek, niezbędnych jednak w całokształcie społecznej machiny, dzieje się to jednak kosztem moralnego przekreślenia egzystencji jednostek i uczynienia z nich niewolników - automatów.

Żyjemy w epoce najmniej wdzięcznej dla rozwoju indywidualności, dążącej do kompletnego zmechanizowania ludzi i życia, operującego masami.

Lecz „posada” — to epidemja ogarniająca żywiołowo wszystkie stany i wieki. Dziś człowiek nie mający „posady”, o ile dzieje się to nie z jego winy, jest przedmiotem ogólnego współczucia, o ile sam się do tego przyczynia, uznany jest za wyrzutka społecznego, lub zgoła szaleńca. Nawet młodziutkie panienki, z najzamożniejszych domów, przed wstąpieniem w związki małżeńskie, obejmują posady, aby ulżyć nieco rodzicom i zarobić — bodaj na francuskie perfumy (takie teraz drogie!) i na kino! — Matki pozostawiają niemowlęta opiece „troskliwych” służących i pędzą na „posadę”, aby przyrobić coś na krawcową i modniarkę. Emerytowani urzędnicy państwowi nie dają za wygraną i szukają posad prywatnych, żeby się tam coś okroiło na cygara i kawiarnię. A cóż dopiero mówić o tych nieprzeliczonych rzeszach, które czynią to zmuszone twardą koniecznością życiową!

I nad mojem życiem zawisło przekleństwo „posady”. Jak klęska żywiołowa — tajfun, trzęsienie ziemi lub wybuch wulkanu, w pewnych odstępach czasu wyłania się na horyzoncie mej egzystencji ten koszmar, zatruwając mi jasne chwile mej dotychczasowej beztroski. Moi najserdeczniejsi i najżyczliwsi roztrząsają już od dłuższego czasu me zatwardziałe sumienie, rając mi rozmaite nader ponętne stanowiska, to też po długich walkach i ociąganiach się zdobyłam się wreszcie na krok stanowczy i oto od dwóch tygodni jestem na „posadzie” i to nie w byle jakiem przedsiębiorstwie, a jak ona wygląda?!...

...Przywdziawszy na się strój wielce negliżowo-sportowy, daleka od wszelkiej myśli o kokieterji, ku zgrozie mej rodzicielki, która twierdzi, jakobym zaniedbywała mą „powierzchowność”, wyruszam rankiem (o tyle o ile wczesnym) na tak zwane „wagusy”, czyli innemi słowy, emigruję za miasto, aby tam „pławić” się w nieporównanej symfonji wiosennych godów.

Brnę tedy aż po kostki w szmaragdowym kobiercu młodej zieleni, wyzłoconym potokami słońca i przetykanym gęsto żółtemi dzwoneczkami prymulek, białemi gwiazdkami zawilców, błękitnookiemi przelaszczkami, świecącemi niby małe promienne słoneczka — mleczami, mrugającemi zalotnie setkami swych rzęs, figlarnemi oczkami stokrotek, przysłowiowo skromnemi fiołkami, kryjącemi zazdrośnie swe wdzięki wśród najgęstszej trawy, i roześmianemi łobuzersko, krągłemi buziakami pszonek.

Nad głową szemrzą mi jakąś przesubtelną wiosenną serenadę — drobniuchne, zaledwie wyzwolone z więzi pąków, listeczki smukłych, białopiennych brzóz, wierzby zwieszają złote greloty swych baziek, kasztany rozwierają zielone wachlarze liści, strojąc się niby Boże drzewko świeczkami swych kwietnych kiści. Gotowe do walki z ludzką zachłannością, kolczaste tarniny, osypały się całe puchem białego kwiecia. Czeremchy, gnące się pod bogactwem kwietnych gron, sycą powietrze odurzającą wonią, którą określić można tylko jako — woń wiosny.

Niby wielkie Boże świątynie, po których snują się korowody w biel przyodzianych mniszek, czy ślubnemi welonami obleczonych oblubienic — toną wprost całe w powodzi kwiecia podmiejskie sady, wznosząc ku błękitnym sklepieniom, niby kadzidlane dymy, balsamiczne swe wonie.

A całej tej przedziwnej wiosennej harmonji dopełnia ptaszęcy koncert. Jaskółki śmigłemi swemi skrzydełkami, niby strzały wypuszczone z wielkiego łuku Stwórcy, przecinają powietrze w szalonych, zawrotnych pląsach, zawodząc beztroską pieśń radości i wesela. Hojna kukułka, wykukała mi już co najmniej premję dolarówki. Nałogowy alkoholik ptaszęcej rzeszy zaprasza mnie raz wraz „chodź na piwo!”, „chodź na piwo!”. Skowronek zawisł gdzieś niewidzialny prawie w błękicie i wydzwania srebrzystym dzwoneczkiem swego gardziołka błogosławieństwo przyszłym plonom. Gdzieś tam z sosny na sosnę przemknęła zwinna jak chochlik wiewiórka, — błysnęła na chwilę wśród trawy rudem futerkiem — i już jest na sąsiedniem drzewie, przypatrując mi się ciekawie czarnemi paciorkami swych oczek i strojąc się zalotnie puszystą kitą okazałego ogonka, aż po pendzelki sterczących uszek. W powietrzu trzepocą skrzydełka białych kapustników, żółtych cytrynek i wielobarwnych admirałów, czasem zabrzęczy groźnie tuż nad uchem opasły trzmiel — a wszystko to nurza się radośnie w bogactwie życiodajnych, złotych, ciepłych promieni wiosennego słońca...

Tak oto wygląda moja „posada”... i czy kto ośmieli się przeczyć, że posiada ona nadzwyczajne „widoki”, jeśli nie na przyszłość, to w każdym razie na teraźniejszość?! — To też wracam z niej zawsze rozpromieniona, z całemi naręczami rozlicznych „habazi”, opalonym nosem i powykręcanemi obcasami. Nie wiem, czy jest ona w przeciętnem tego słowa znaczeniu „intratną”, ale to pewne, że korzyści, jakie z niej czerpię, nie pomieniałabym w żadnym razie na zaszczyt wystukiwania maszynowych fug.

Sądzę, iż nikt nie zechce zrozumieć opacznie tego cokolwiek paradoksalnego napozór, zestawienia dwóch odrębnych zupełnie tematów: kwestji pracy biurowej z gloryfikacją wiosennych wywczasów, — identyfikując

moje pojęcia o powołaniu i zadaniach człowieka w idealnym ustroju społecznym — z nawoływaniem do leniuchowania na takich, czy innych „wagarach” życiowych — lecz jako przenośniowe uzmysłowienie dążności do odrodzenia się wolnej duszy ludzkiej, w wolnem społeczeństwie, — szerokiego oddechu pełną piersią w słonecznej atmosferze — wiosny przyszłości — wiosny ducha.

MARJA ŻUKOTYŃSKA-LESZCZYCOWA

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Powieść, 19

— Nie. Niecierpię. Skoro sama poszła na wojnę, nie mam jej tak bardzo za złe, że wygryzła Colina; lecz ogromnie mam jej za złe, iż go opuściła. Czy wiesz, że nawet nie podjęła starań, by go odwiedzić.

— Boże święty, co to musi być za wstrętna baba. Jak się stało, że się z nią ożenił?

— Był okropnie zakochany. Jakiś straszny rodzaj miłości, co go wyniszczał i unieszczęśliwiał. A teraz boi się jej jak wyroku śmierci. Mam wrażenie, że się boi końca wojny, bo wówczas wróciłaby Queenie.

— A jeśli wróci?

— Być może postara się zabrać mi Colina. Ale nie. Nie zdoła go zabrać, o ile on nie zechce. Zdała go na moją opiekę, więc teraz nie zamierzam zrzec się go. Raz go podleczywszy, nie pozwolę, by go straszono i wpędzono w chorobę na nowo.

— Ciężkie miałaś z pewnością czasy.

— Nie tak ciężkie jak ci się zdaje.

Uśmiechnęła się tajemniczo, spokojnie, jakby oglądając w duchu jakiś szczęśliwy sekret. Jemu się zdawało, że zna tę Aniną tajemnicę.

— Czy uważasz, że to z mej strony dziwne — mieszkać tu we dwójkę z Colinem?

Zaśmiał się.

— Uważam, że to w porządku rzeczy. Zawsze starczyło ci odwagi na wszystko.

— By zostać z Colinem, nie potrzeba odwagi.

— Mówię o odwadze moralnej.

— Nie. Nawet i moralnej nie potrzeba.

— Zawsześ go lubiła, co?

Tem powiedzeniem dosięgnął niemal granic swej śmiałości.

— Tak jest. Zawsze go lubiłam... Widzisz, on mię potrzebuje bardziej, niż ktokolwiek kiedykolwiek mię potrzebował lub potrzebować będzie.

— Co do tego nie jestem pewien. Ale Colin zawsze osiąga, czego pragnie.

— Czyż tak. A cóż powiesz o Queenie?

— Nawet Queenie. Przypuszczam, że wówczas pragnął jej.

— No, teraz jej nie pragnie. Biedny Colin.

— Nie żądaj, bym się nad nim litował.

— Żądać tego? Ale onby cię znienawidził za litość. Ja sama znienawidziłabym cię, gdybyś się litował nade mną.

— O, niema obawy. Byłoby to tak samo niemożliwe dla mnie, jak krytykować cię.

— Krytykuj sobie, proszę bardzo.

— Nie. Cokolwiekbyś uczyniła, nie zmieniłbym sądu o tobie. Wiedziałbym, że to słuszne, ponieważ ty to zrobiłaś.

— Przesada. Popełniam moc zdrożności. Ale to jest słuszne.

— Nie wątpię.

— Oto Colin — rzekła.

Przyszedł szukać ich. Nie mógł znieść samotności.

6.

Jerrold poszedł do farmy Suttona pożegnać starą piastunkę, nianię Suttonową.

Niania mówiła o wojnie, o młodych ludziach z Wyck, którzy poszli i nie wrócą, o tym cudzie, że Sutton, taki stary i osłabiony, żyje poprzez to wszystko. Mówiła też o Colinie i Annie.

— O, paniczu — rzekła. Mnie się zda, że to szkoda, że panienka tak tu żyje sama jedna z paniczem Colinem.

— Nic w tem niema złego, nianiu. Nie troszcz się.

— Ano, panienka Anna zawdy lubi chadzać własnemi drogami i robić tak, żeby wyglądało, że to som słuszne drogi.

— Bądź zupełnie pewna, że jej drogi są naprawdę słuszne.

— Ja nie mówię, że ni. I nie wim, coby panicz Colin począł przez niej. Ino że ludzie gadajom. Straśnie dużo gadajom.

— Nie słuchaj ich, nianiu.

— Zaśbym słuchała! Jak mi kto co mówi, zara odpowiadam, że wstydzilibyście się tak szczekać, a oczerniać.

— Dobrze robisz nianiu; trzeba im zamykać gęby.

— Jakby się kończyło na gadaniu to jeszcze pół bidy; ale dzieje się krzywda niewinnym. Na ten przykład państwo Kimber. Kimber to krewny mego. — Niania umilkła.

— No i cóż.

— Ano, rzecz je taka. Kimberowie usługujom panience, mieszkajom we dworze. Kimber dogląda ogrodu, a Kimberowa gotuje i wszystko. A Kimber (to niby ten krewniak mego) był dawniej ogrodnikiem na plebanji. A tera stracił zajęcie bez panicza Colina i panienkę Annę.

— W jaki sposób?

— Ano, proszę pana, to wikary. Nie powinniście, pada, mieszkać u panny Anny, kiedy krążom, takie plotki. Więc, pada do Kimbera, wybierz jedno z dwojga. A Kimber pada, że usłuchałbym księdza, jakby to była jaka sprawa kościelna, czy co takiego, a tak, pada, ksiądz nie ksiądz, a ja jezdem sam sobie pan i niech się nikt nie wtrąca do mnie ani do mojej kobity. I bez to stracił Kimber zajęcie.

— Biedny stary. Co za niegodziwość.

— Że niegodziwość, to niegodziwość.

— To nic. Dam mu jeszcze lepszą posadę we dworze.

— O mój paniczyku, jakby pan to zrobił, byłoby straśnie poćciwie. I Kimber zasłużył na to swojom wiernościom dla panny Anny.

— Istotnie. Bardzo to ładnie z ich strony. Załatwię to przed odjazdem.

— Pieknie dziękuję. My z moim myśleli, że może panicz co dla nich uczyni. Jakby nie to, nie gadałabym. I jeżeli moge usłużyć w czem panience Annie, usłuże z miłom chęciom. Zawszem ją miała za jednom z państwa. Ale szkoda i tak.

— Nie powinnaś tak mówić, nianiu. Powiadam ci, że wszystko jest w zupełnym porządku.

— Ano, nigdy nie bede mówiła, że ni. Ani nawet nigdy nie pomyśle.' Może mi pan wierzyć, paniczyku.

Jerrold pomyślał: Biedna stara niania. Łże mi w żywe oczy.

7.

Powiedział sobie, że się nigdy nie dowie prawdy

Suknie na wiosenne przechadzki



2299 Skromna sukienka przedpołudniowa z wzorzystej cienkiej krepy wełnianej. Pasek, wąskie mankiety i kołnierz z białej piki.
2300 Sukienka wiosenna z pastelowo-niebieskiej wełnianej Georgette. Model ten w linji stanu lekko przymarszczony z szykowną w tyle kokardą. Wycięcie przychodzi w podłużną plisę i kokardę.
2301 Powiewna sukienka z barwnej wzorzystej krepy chińskiej z wstawianą na biodrach plisą łączącą się z przednią i tylną częścią spódniczki. Kołnierz łącznie z plastronem oraz mankiety z lingerie przypinane na guzik.

Powiewne suknie jedwabne



2302 Sukienka letnia z wzorzystej barwnej krepy chińskiej z nowoczesnemi rękawami raglanowemi, odstającem bolerkiem i plisami związanemi w kokardę.
2303 Skromna szykowna suknia letnia z żółtej krepy Georgette. Poprzeczne zakładeczki i odcięta część spódniczki drobno plisowana podnoszą efekt tego modelu.
2304 Skromna sukienka letnia z fularu w wzór biały i blado-niebieski na tle granatowem, fason jednostronny z baskinką i kokardami.
2305 Suknia letnia z krepy mongol w odcieniu beige rosé; spódniczka w tyle nieco dłuższa tworzy klosze i ukazuje zprzodu spód z tego samego materjału. Jako przybranie zakładeczki.

na słoneczne dnie wiosny





2306 2307 2308



2309

2306 Powiewna sukienka letnia z krepy chińskiej w barwne centki. Prosty fason z śpiczastą baskinką, kołnierz i mankiety z białej lingerie z pikotkami.
2307 Skromna sukienka letnia z jedwabiu do prania. Nowoczesna baskinka, krawat z szkockiego jedwabiu.
2308 Sukienka letnia bez rękawów z niebieskiego cienkiego płótna; łukowo przyszyta spódniczka w zakładeczki i szerokie fałdy. Wąska biała wypustka i kokardy jako przybranie.
2309 Skromna sukienka letnia z białego jedwabiu do prania. Spódniczka tworzy tablier w fałdy z patkami na guziki. Szykowny, przeciągany szal z wzorzystej barwnej krepy chińskiej.



2310 Skromna sukienka letnia bez rękawów z jasno-zielonego jedwabiu do prania, łukowo przyszyta spódniczka równo plisowana. Ta sama łukowa linja powtarza się przy karczku.
2311 Skromna szykowna sukienka spacerowa z Georgette wełnianej w czerwono-białą kratę. Staniczek bolerkowy z patką zapiętą na pasku. Kamizeleczka z białej organdy.
2312 Skromna sukienka letnia z wzorzystego białego toile de soie z śpiczastą baskinką i plisą z guzikami.
2313 Młodzieńcza sukienka letnia z jasno-niebieskiego jedwabiu do prania. Oryginalny kołnierz z fularu w barwną kratę przeprowadzony przez wcięcia.

STAR ULUBIONE ALBUM WIOSENNE ZAWIERA OKOŁO 400 WYTWORNYCH MODELI. 52 STRON NA PAPIERZE LUKSUSOWYM



2314 Suknia popołudniowa z niebieskiej krepy Georgette haftowanej w barwne pierścienie. Kołnierz przechodzący w żabot i mankiety niezahaftowane.
2315 Wytworna suknia popołudniowa z wzorzystej biało-czarnej krepy Georgette. Fason bez rękawów z szeroką śpiczastą baskinką.
2316 Suknia popołudniowa bez rękawów z blado-różowej krepy chińskiej. Spódniczka tworzy równe fałdy i krajaną en forme baskinkę. Kołnierz i oryginalny podwójny krawat z lingerie.
2317 Toaleta popołudniowa z piaskowej krepy chińskiej. Dwa plisowane wolanty, małe wycięcie ozdobione żabotem w odcieniu sukni.

LA BLOUSE MODERNE

Wydanie specjalne, bogaty wybór modeli, w połowie ręcznie kolorowanych







2318 Skromna spódniczka z białego toile de soie, tablier w fałdy. Baskinka asymetryczna ozdobiona stebnem.
2319 Spódniczka sportowa z tweedu bronzowo-beige. Oryginalna kieszeń z odmiennem zastosowaniem pasów.
2320 Bluzka sportowa z shantungu z oryginalną partją kołnierza. Fichu z fularu w czerwono-biały wzór.
2321 Spódniczka sportowa z charmelaine. Nowoczesny krój zaakcentowany stebnem. Bluzka z krepy chińskiej w delikatny wzór.
2322 Skromna bluzka z białej krepy chińskiej ozdobiona plisami, z wykładanym kołnierzem i krawatką.
2323 Skromna spódniczka z lekkiego materjału wełnianego lub płótna, ozdobiona stebnem.
2324 Praktyczna spódniczka z wełnianego diagonalu z oryginalną patką.



2325 Lekki płaszcz letni z jasno-bronzowej madiany. Fason wysmuklający z plastronem wtyle.
2326 Szykowny płaszczyk letni z charmelaine beige, fason lekko przylegający, interesujące mankiety.
2327 Płaszcz z granatowej kashy mouffic, fason lekko przylegający. Kołnierz ze zwierciadłem z białej kashy.
2328 Lekki płaszczyk z nyveline lekko przylegający, zamiast kołnierza plisy. Rozcięte rękawy.



2329 Praktyczny płaszcz z whicordu, fason prosty i skromny, zapięty na dwa rzędy guzików, kieszenie ozdobione plisami.
2330 Płaszcz nieprzemakalny z impregnowanego materjału wełnianego z paskiem. Szeroki kołnierz z wyłogami, skośne kieszenie z klapami.
2331 Praktyczny sportowy płaszcz codzienny z angielskiego wzorzystego materjału wełnianego, jasny skórzany pasek, wstawiane motywy z cieniutkiej skóry.
2332 Płaszcz o nieco wciętym fasonie z modnego materjału wzorzystego, tył z wstawianą częścią, oryginalne mankiety.



2279 Suknia letnia z wzorzystego jedwabiu do prania, fason prosty bez rękawów. Oryginalne wycięcie wykończone białym i czarnym jedwabiem. Plisy i pasek z białego jedwabiu.

2280 Skromna a szykowna sukienka letnia z toile de soie w delikatnym odcieniu pastelowym. Spódniczka tworzy w patki wyciętą baskinkę i regularne kontrafałdy. Kołnierz z białego opalu z riuszkami.

2281 Skromne ensemble letnie. Bluzkowa sukienka bez rękawów z białego surowego jedwabiu. Przybranie i prościutki żakiecik z pomarańczowego jedwabiu.

2282 Wytworna suknia letnia z wzorzystej nowoczesnej krepy chińskiej, spód i wolant tworzą kloszowe fałdy. Plastronowy kołnierz i mankiety z białej krepy chińskiej.



2283 Szykowna sukienka spacerowa z różowego materjału wełnianego w delikatne prążki. Szerokie skrzyżowane plisy na biodrach, zakończone guzikami. Kołnierz z wyłogami z białej piki z wypustką z materjału sukni.

2284 Wytworna suknia wiosenna z wzorzystej krepy marocain. Części boczne en forme krajane tworzą dłuższe fałdy. Staniczek oryginalnie ozdobiony plisami. Jako przybranie czerwona rulowana wypustka.

2285 Wytworna suknia letnia z oryginalnej wzorzystej krepy chińskiej. Pasek z gładkiego jedwabiu przeprowadzony popod część plastronową. Nowoczesny kołnierz z białej krepy Georgette związany wtyle w długie końce.

2286 Wytworna suknia letnia z crêpelli. Odstające fałdy zaznaczają kształt bolerka. Część spódniczkowa tworzy równe kontrafałdy, przechodzące wgórze w plisy.



2287 Szykowny kostjum z lekkiego materjału wełnianego. Prosty żakiecik z oryginalnemi plecami. Spódniczka z wstawianem, w fałdy ułożonem tablier, bluzka tuck-in z białej krepy chińskiej.

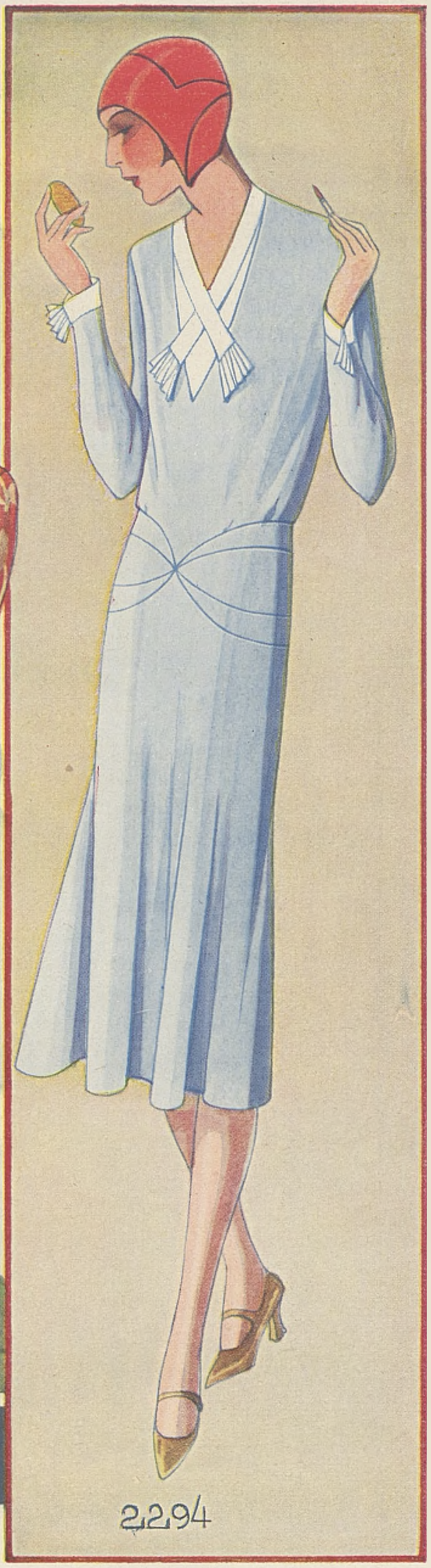
2288 Letnie ensemble z surowego jedwabiu. Sukienka z oryginalnemi plisami z śpiczastą baskinką. Krawat z fularu w kratę.

2289 Sukienka przedpołudniowa z białego jedwabiu do prania przybrana wielkiemi perłowemi guzikami. Plastron z różowego jedwabiu.

2290 Szykowny komplet przedpołudniowy. Lekko przylegający płaszcz z tussoru w barwie naturalnej. Skromna suknia z jedwabiu w kratę. W zęby odcięta spódniczka tworzy odstające fałdy. Kołnierz z lingerie.



2291 2292 2293





2291 Czarująca sukienka letnia z wzorzystej krepy chińskiej. Oryginalne nacięcia zaznaczają linję bioder. Wykończenie wycięcia i żabot z białej krepy jedwabnej.

2292 Skromna, szykowna sukienka letnia z jasno-żółtej krepy marocain, na biodrach przymarszczona i ściągnięta. Spódniczka z wstawianemi kontrafałdami. Kołnierz, żabot i mankiety z białej krepy chińskiej z czerwonemi dzierganemi ząbkami.

2293 Wytworna sukienka letnia z wzorzystej krepy chińskiej z wolantami kloszowemi zaaranżowanemi jednostronnie. Kołnierz i mankiety z białej krepy chińskiej z plisowanemi riuszkami.

2294 Sukienka spacerowa z wełnianej krepy w odcieniu pastelowym. Plisy krajane en forme tworzą rodzaj baskinki. Plastron, kołnierz i mankiety z białej krepy jedwabnej.





2333 Kostjum tailleur z tweedu w delikatne prążki, krótki męski żakiecik z dragonikiem, na plecach wszytki w linji stanu.

2334 Praktyczny komplet z tweedu w kratę. Oryginalny krój sukni tworzącej z przodu wachlarz fałdów, krótki otwarty żakiecik z oryginalną plisą kołnierza.

2335 Kostjum tailleur z tweedu diagonal, fason ściśle angielski. Spódniczka z wstawianemi fałdami. Męski żakiecik długości $^3/_4$.

2336 Kostjum tailleur z rypsu wełnianego beige. Spódniczka z wstawianemi fałdami u góry krytemi. Krótki angielski żakiecik ozdobiony stebnem.



Dla naszej młodzieży



2337 Sukienka dla małej dziewczynki. Modelik, z rypsu wełnianego w biało-niebieski wzór, szeroki u dołu. Jako przybranie biały ryps.

2338 Kostjumik dziewczęcy z piaskowej krepy wełnianej. Oryginalny krój żakiecika ozdobionego stebnem. Bluzka tuck-in z krepy jedwabnej beige w czerwone centki.

2339 Dziewczęcy komplecik żakiecikowy z materjału wełnianego w biało-zielony wzór. Krótki żakiecik. Oryginalne przybranie z zielonego gładkiego materjału.

2340 Sukienka dziewczęca z wzorzystej crêpeli, prosty fason zbluzowany, krótkie rękawki. Kołnierz i pliska z lingerie.

2341 Sukienka dziewczęca z crêpeli w odcieniu staro-różowym. Plastronowy kołnierz z białej Georgette wykończony riuszką.

2342 Sukienka dziewczęca z piaskowego rypsu jedwabnego. Kieszenie i przybranie z bronzowego rypsu jedwabnego.

Sukienki letnie

domowe i ogrodowe



2343 Sukieneczka letnia z różowego płótna dla małych dziewczynek. Odcięta spódniczka z zakładeczkami, wcięte kieszenie.
2344 Sukienka dziewczęca z wzorzystej markizety, w łuk przyszyta spódniczka. Kołnierz i mankiety z organdyny z riuszkami.
2345 Sukienka dla małych dziewczynek, model z jasno-czerwonego toile de soie w fasonie kitlowym. Podłużne plisy nisko osadzone, skrzyżowany paseczek.
2346 Wzorzysta sukienka kretonowa dla małych dziewczynek. Szeroki fason z sznurowanym staniczkiem, jako przybranie kreton gładki.
2347 Milutka sukieneczka z białej krepy do prania. Luźny szeroki fason z małym karczkiem. Jako przybranie czerwona krepa do prania.
2348 Sukienka dziewczęca z różowego płótna; odcięta spódniczka tworzy kieszonki. Czarny pasek lakierkowy, czarna jedwabna kokarda.
2449 Skromna sukieneczka z niebieskiego płótna. Biały pasek skórkowy; u wycięcia barwny haftowany pas.
2350 Sukieneczka dziewczęca z jedwabiu do prania żółtego w bronzową kratę. Szerokie kontrafałdy, karczek z poprzecznych pasów. Pasek bronzowy skórzany.



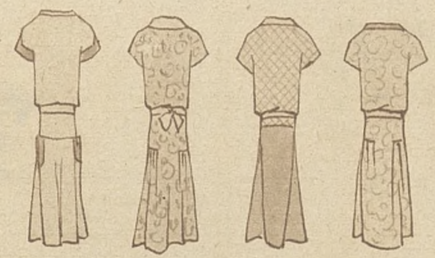
2351 Sukienka ogrodowa z jasno-niebieskiego woalu. Szeroka mereżka. Kołnierz i plisy rękawków z granatowego woalu.
2352 Strój wiejski z jedwabiu sztucznego w różnobarwne wielkie centki. W pasie namarszczona plisa, odstające kieszenie, koszulka z białego batystu.

2353 Nowoczesny strój wiejski z czarnego jedwabiu. Staniczek z odstającym fraczkiem wykończony białym jedwabiem. Barwna chusteczka.

2354 Skromna sukienka ogrodowa z białego jedwabiu do prania w delikatne kolorowe pasy. Łukowa baskinka z pasów poprzecznych. Kołnierz z długiemi końcami z lingerie.

Wiosenne suknie domowe







2355 Skromna sukienka ogrodowa z białego płótna z odciętą spódniczką. Kieszenie i plisy rękawków z niebieskiego płótna z guziczkami.

2356 Skromna sukienka letnia z wzorzystego woalu z kimonowemi rękawkami. Kołnierz z krzyżowanemi plisami, oraz pasek z białego płótna.

2357 Skromna suknia domowa. Górna część z jasnego jedwabiu do prania w delikatną kratę, spódniczka z ciemnego, gładkiego jedwabiu do prania. Plastron z białej lingerie.

2358 Sukienka fartuszkowa z wzorzystego materjału do prania. Jako przybranie ciemne plisy.

Letnie suknie popołudniowe





2359 Szykowna suknia letnia dla tęższych pań. Model z krepy marocain białej w niebieski wzór. Przód z gładkiej krepy jedwabnej beige cały drobno plisowany.

2360 Absyntowo zielona suknia popołudniowa z krepy mongol, korzystnie wysmuklająca tęższe sylwetki. Oryginalne plisy przechodzące wdole w odstające fałdy.

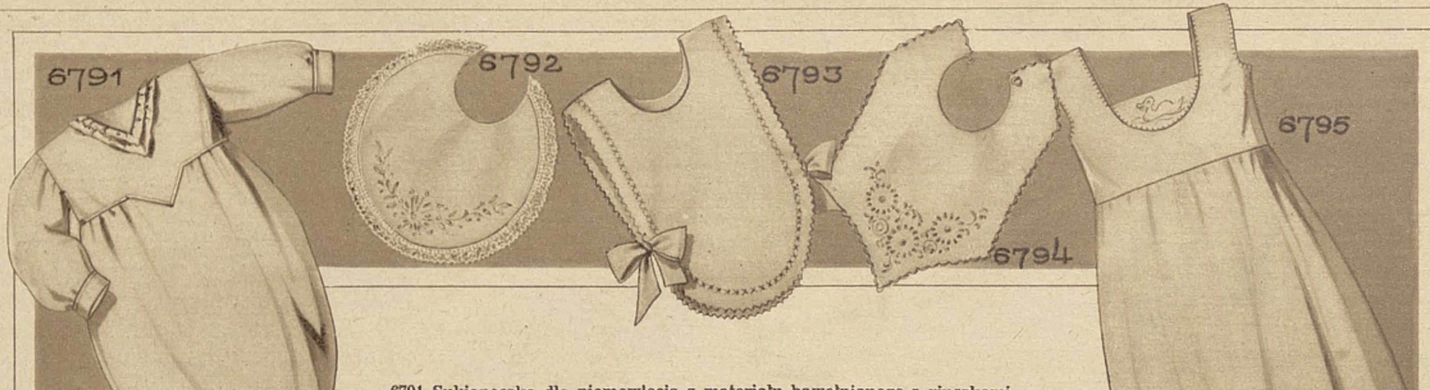
2361 Szykowna suknia popołudniowa z wzorzystej krepy chińskiej w delikatny wzór beige i jasnobronzowy na rdzawem tle. Wąski kołnierz z lingerie. Model bardzo korzystny dla tęższych pań.

2362 Suknia popołudniowa (fason korzystny dla tęższych pań) z niebieskiej krepy Georgette z dłuższemi kloszami, jako przybranie plisy i zakładeczki podłużne. Mankiety i kołnierz z białej krepy Georgette z koronką.

dla tęższych pań

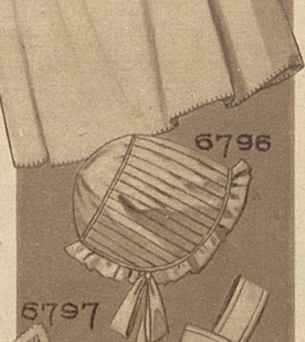


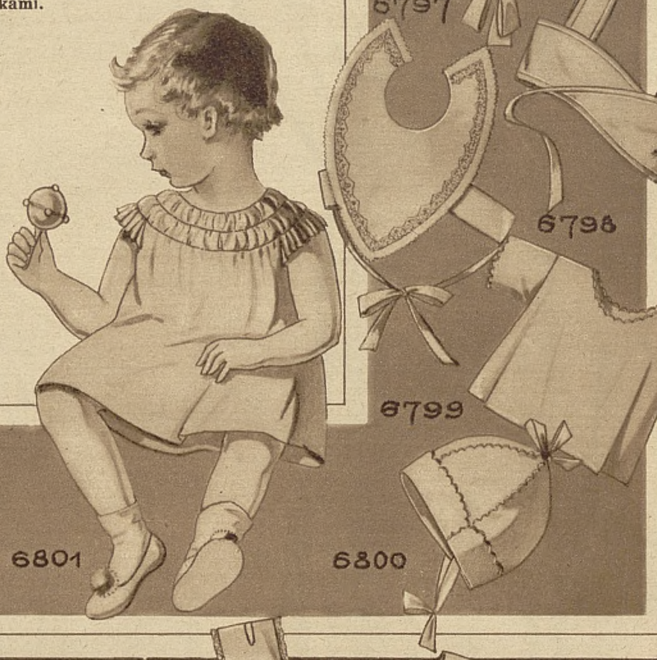
2363 Suknia popołudniowa z ciemnej krepy Georgette dla tęższych pań. Karczek wykonany à clair. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy miękkie fałdy.
2364 Urocza suknia popołudniowa szczególnie korzystna dla tęższych postaci. Model z wzorzystej krepy chińskiej. Kołnierz i oryginalny krawat z białej krepy Georgette wyciętej w ząbki, zapięty patką z materjału sukni.
2365 Korzystna dla tęższych postaci suknia letnia z barwnego wzorzystego jedwabiu do prania. Kołnierz i krawat z tego samego materjału, odcięta spódniczka tworzy miękkie fałdy i jest po bokach dłuższa.
2366 Skromna suknia letnia dla tęższych pań. Model z czerwonej toile de soie; oryginalny plastron z białej krepy Georgette.



6791 Sukieneczka dla niemowlęcia z materjału bawełnianego z riuszkami.
6792, 6793, 6794 Podbródeczki z piki i z shirtingu z haftem angielskim, krzyżykowym i riuszkami.
6795 Sukienka niemowlęca z materjału do prania z kolorowemi ściegami ozdobnemi i wyhaftowanym zabawnym motywem.
6796, 6800 Czepeczki niemowlęce z muślinu i jedwabiu z zakładeczkami, riuszkami i dzierganemi ząbkami.
6797 Podbródeczek z szyfonu z koronką.
6798 Kaftaniczek z shirtingu dla niemowlęcia.
6799 Kaftaniczek dla niemowlęcia z materjału do prania z dzierganemi ząbkami.
6801 Batystowa sukienka dla niemowlęcia.
6802 Flanelowa sukienka dla niemowlęcia ozdobiona ściegiem.
6803 Flanelowa sukienka dla niemowlęcia z koronką.
6804 Higjeniczne pieluszki.
6805 Spodnia sukienka z shirtingu z mereżkami.
6806 Płaszczyk z materjału do prania ozdobiony haftem.
6807 Podbródek z płótna z haftowanemi centkami.
6808 Kaftaniczek z flaneli z łatwym haftem.
6809 Sukienka z batystu z plisowanemi riuszkami.
6810 Kaftaniczek z dzierganemi ząbkami.
6811 Szerokie majteczki z shirtingu na gumce.
6812 Kaftaniczek z szyfonu z koronką.
6813 Pantofelki haczkowane z włóczki.
6814 Powijaki z flaneli.
6815 Sukieneczka batystowa z koronką i z przeciąganą wstążką.
6816 Perkalinowa spodnia sukienka z ozdobnym ściegiem.
6817 Kaftaniczek z shirtingu.









o Annie i Colinie. Choćby poszedł do nich i zapytał wręcz, nie będzie bliższy istoty rzeczy. Musieliby kłamać, by się ratować wzajemnie. W każdym zaś razie matka dała mu do zrozumienia, że dopóki Anna ma się opiekować Colinem, nie trzeba pytać. Jeżeli są niewinni, nie wolno ich płoszyć. Jeżeli nie są niewinni — hm, stracił prawo dowiedzenia się o tem. A przytem był pewien, tak pewien, jakby mu sami wyznali.

Wiedział zgóry, co będzie. Colinowa powróci, rozwiedzie się z Colinem, a ten poślubi Annę. Jerrold widzi, że bez Anny niema dla Colina możliwości szczęścia i zdrowia.

Co się tyczy jego samego, jedyną pozostającą mu do uczynienia rzeczą, jest: wynieść się stąd i zostawić ich. Gdyby tu został, nie mógłby polegać na sobie.

A że nie miał ochoty jechać do matki i wysłuchiwać znów od początku o Colinie i Annie, postanowił więc spędzić resztę urlopu u Durhamów w hrabstwie York.

Nie upłynęło jeszcze pięciu dni jego u nich pobytu, jak się zaręczył z Madzią; w dwa tygodnie później byli małżeństwem.

Rozdział dziesiąty

ELIOT

1.

Eliot stał w progu domu Manor Farm. Nikt nie wyszedł na jego powitanie. Na dębowym stole w sieni leżała nierozpieczętowana jego depesza.

Było to czerwcowe południe.

Wszędzie wokół powietrze słodkie było wonią świeżo skoszonego siana; z za pastwisk dochodził szczęk i tętnienie kosiarek.

Wyszedł przez bramę i skierował się ku łąkom. Colin i Anna byli tam. Anna na końcu pola, powoziła kosiarką, siedząc oklep na żelaznem, przypominającem pocisk siedzeniu, biała na błękitnem tle nieba. Colin, słuszny i wysmukły, pochylony nad wielkiem wirującem kołem, kierował grabiami. Maszyna do grabienia, prowadzona przez parobka, szła środkiem. Żelazne zęby chwytały świeżo skoszoną trawę, rozrzucały ją po łące. Wzdłuż lśniących pokosów, ścięty kraj źdźbeł stał mocno i wyraźnie, niby mur. Powyżej, płaszczyzna z wierzchołków trawy, poruszana wiatrem, kołysała się łagodnie, zielonawo biała, białawo zielona, długiem, łyskliwem falowaniem.

Eliot poszedł na spotkanie Anny i Colina, gdy, zawróciwszy, wracali od szczytu pola.

Ujrzawszy go, zeskoczyli i podbiegli pędem.

— Eliocie, przyjechałeś bez uprzedzenia?

— Depeszowałem dziś o dziewiątej rano.

— W domu niema nikogo, a myśmy tam nie byli od śniadania o siódmej — rzekł Colin.

— Teraz jest dwunasta. Czas na drugie śniadanie, co?

— Czy jesteś zupełnie zdrów, Eliocie? — zapytała Anna.

— Ano, chyba.

Rzucił na nich długie spojrzenie, na ich ogorzałe twarze, na ich schludny, smukły wdzięk. Colin ubrany był we flanelowy strój do krokietu, Anna miała na sobie białą płócienną koszulę wiejskiej dziewczyny, spodenki i białą czapeczkę.

— Colin nie wygląda mi na chorego. Możnaby sądzić, że całe życie pracował na roli.

— Bo też tak jest, — oświadczył Colin — zważywszy, iż przedtem nie żyłem wcale.

I poszli sobie we trójkę ku domowi.

(C. d. n.)

W numerze 10 „Świata Kobiecego" z dnia 15 maja ukaże się ciekawy dla pań domu artykuł „ZMODERNIZOWANA KUCHNIA", który poda wskazówki jak można staromodną kuchnię zmienić na higjeniczną, nowoczesną, przy minimalnych wydatkach.

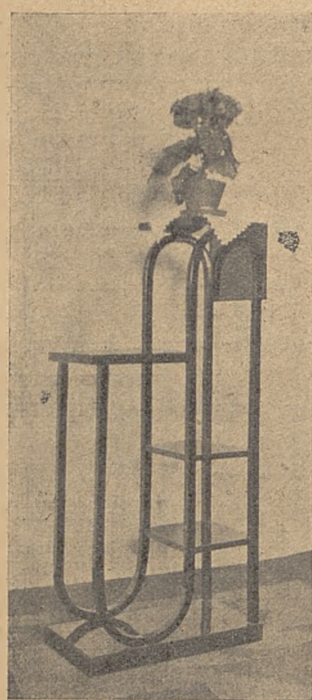
„MIESZKANIE NAJMNIEJSZE”

CHOĆBY najmniejsze, ale własne! Własne małe mieszkanko, nowe czyściutkie, urządzone według naszego gustu — to stale jeszcze marzenie setek tysięcy nietylko młodych małżeństw, ale i rodzin z dziećmi, rodzin mieszkających „kątem”, nieszczęsnej społecznie kasty sublokatorów. Małe własne mieszkanie — to marzenie nietylko rodziny robotniczej, ale i inteligenckiej, zwłaszcza urzędniczej.

Każde prawie z wielkich miast Zachodu okolone zostało po wojnie wieńcem nowych osiedli z małych jednorodzinnych domków lub domów szeregowych, zawierających kilkoizbowe, a tanie mieszkania. Jedne i drugie otoczone są zieleńcami, mają „piaseczki” i boiska dla dzieci, rzędy i aleje młodych drzewek. Widzimy to wszystko z okien przelatującego pociągu i porównywamy z nikłym i niewspółmiernym do potrzeb wciąż wzrastającej liczbowo ludności u nas pod tym względem dorobkiem.

Nasze nowe dzielnice zabudowywane są dość chaotycznie, pozbawione przeważnie wielu wygód i dobrego dojazdu, a jednak uważamy niemal za szczęśliwców tych, którzy się dobili tam własnego locum i mogą się poszczycić posiadaniem nowoczesnego mieszkania.

Bo właśnie ta nowoczesność naszego domu jest zaraz drugiem pragnieniem po tem pierwszem, żeby je wogóle mieć. „Modne” przed kilkudziesięciu laty amfilady, staroświecki rozkład pokojów, wnęki, alkowy, brak pokojów służbowych, łazienek, dysproporcja między rozmiarami okien a głębokością pokoju, wielkie ozdobne piece i sufity, ozdobione trudną do okurzania sztukaterją nietylko się nam sprzykrzyły, ale męczą i zniechęcają. Marzymy o wnętrzu nowoczesnem, o mieszkaniu, które odpowiadałoby współczesnym poglądom na estetykę, higjenę, wygodę i dawało możność zaoszczędzania pracy przy utrzymywaniu go w porządku.



Stolik do kwiatów
Proj. arch. St. Sienickiego — Fot. Malarski

Fascynująca nazwa wystawy „Mieszkanie najmniejsze” poruszyła wszystkie ukryte lub manifestowane pragnienia tylu, tylu mieszkańców Warszawy, Na daleki Żoliborz wędrowały całe karawany tych, którzy spodziewali się ujrzeć, chociaż ujrzeć — pierwsze stadja realizacji przyszłego osiedla właścicieli małych, kilkuizbowych — i tanich — rajów.

Narazie samo osiedle nie przedstawia się zbytnio ponętnie: rozkopane projekty ulic, wśród których wyrastają szkielety — zaczątki domów. Wieczorem podobno ciemno, głucho, do śródmieścia daleko.

Wykończone wille i domy na Żoliborzu mają jeden niezaprzeczony atut, ogromnie przemawiający do odczucia pań: dużo powietrza, dużo światła. Szereg domów zbiorowych ma pokoje z oszklonemi narożnikami, co nadaje oprócz większej ilości światła jeszcze niezwykle miły i estetyczny wygląd pokojowi. Okna w nowoczesnych tych domach są szerokie, o wąskich ramach typu szwedzkiego, zapewniających największy dopływ światła dziennego do mieszkań.

Wystawę rozmieszczono w czterech budynkach: w dwóch pierwszych znajdują się plany domów jedno i wielorodzinnych oraz próbki materjałów budowlanych, w pozostałych dwóch budynkach, w 13 małych lokalach — wzory mieszkań urządzonych. Tych mamy dwa typy: pokój z kuchnią i trzy pokoje z kuchnią. Pierwsze mieszkanka są bez łazienek, wzamian za co istnieją podobno wspólne dla całego domu kąpieliska. Oba typy mieszkań mają dużo szaf wmurowanych, w kuchniach pod oknami szafki-schowanka w murze, doskonałe zlewy, nowoczesne piece kuchenne.

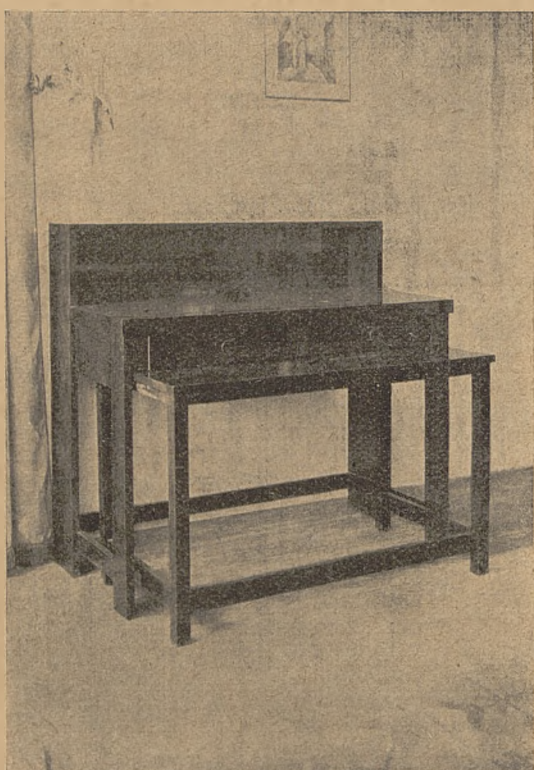
Rozplanowanie większych mieszkań ma jedną wielką wadę: kuchnia jest połączona bezpośrednio ze stołowym, co daje perspektywę nasycenia całego mieszkania zapachami kuchennemi. Pozatem większa i zasadnicza wada: istotnie „małe” są te mieszkania, pokoje niewielkie, dość niskie, takie jakieś skąpe w wymiarach, dobre jedynie dla małżeństw bezdzietnych... Ale to podobno ogólna wada dzisiejszych mieszkań spółdzielczych, których pojemność normują niezbyt życiowe przepisy budowlane.

A meble na wystawie? Oglądano je, podziwiano. Naogół mało jaskrawo modernistyczne, proste w linjach, przystosowane do nowoczesnych pojęć o komforcie. Sporo modnych zagranicą mebli z metalowych prętów, dużo mebli kolorowych. Śliczne nowoczesne lampy, oryginalne w pomyśle i linji i dające nowe efekty oświetleniowe.

. . . .

Byli i tacy, co wychodzili z wystawy rozczarowani: mało eksponatów łatwo dostępnych dla szerszych warstw, mieszkań umeblowanych wzorowo wogóle niewiele, cała zaś wystawa zakrojona na niewielką skalę.

Sprawiedliwość przyznać jednak każe, iż wystawa, urządzona dzięki wysiłkom Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej, była jak na nasze środki i doświadczenie pierwszą poważniejszą próbą posta-



WYSTAWA „MIESZKANIE NAJMNIEJSZE”
Pomocnik kredensu z blatem wysuwanym w razie potrzeby
Projekt arch. St. Sienickiego — Fot. Malarski



WYSTAWA „MIESZKANIE NAJMNIEJSZE”
Kredens nowoczesny: gładki, bez zbytecznych ozdób. Wysuwane blaciki. Kolor ciemnobłękitny
Proj. arch. St. Sienickiego — Fot. Malarski

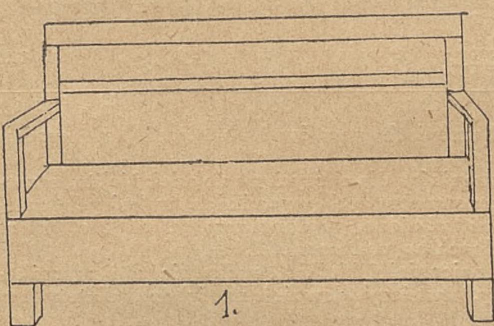
wienia palącej kwestji mieszkaniowej na płaszczyźnie aktualności.

Jak zaś istotnie paląca i bolesna w Polsce jest ta sprawa, wskazują niektóre cyfry, przytoczone w przewodniku po wystawie. Okazuje się, że mieszkania małe (a więc o jednej, 2 i 3-ch izbach) stanowią u nas w miastach 83%, a na wsiach 95% ogólnej ilości mieszkań, zagadnienie zatem mieszkaniowe dotyczy w pierwszym rzędzie tych właśnie małych lokali, których przeludnienie jest zastraszające. Notowane w Warszawie fakty zamieszkiwania jednej izby przez kilka a nawet kilkanaście osób nie należą do wyjątkowych, statystyka zaś zebrana przez Komisję ankietową wykazuje, że w rodzinie robotniczej na jedno łóżko przypada przeciętnie 2,2 osób, czyli 22 osoby na 10 łóżek. Zaledwie 5,9% rodzin posiada tyleż łóżek co osób, z pośród zaś zbadanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego 1530 osób w Warszawie — 278 osób sypiało po 3 i 4 osoby w jednem łóżku, 1018 po 2, a tylko 234 osób sypiało oddzielnie.

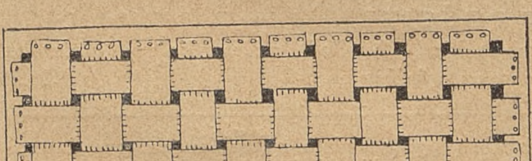
Każdy krok zmierzający ku uzdrowieniu tych stosunków należy powitać z uznaniem i uważać za pożyteczny, celowy i godny poparcia.

IRENA JABŁOWSKA





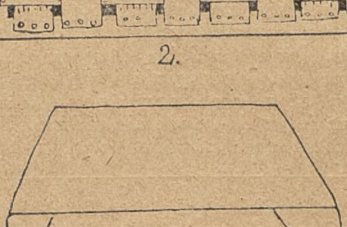
1.



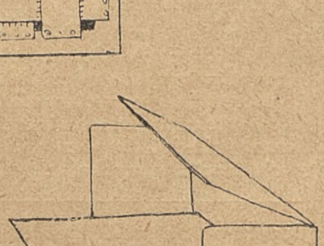
2.



5.



3.



4.

KĄCIK PRAKTYCZNY

MODNA SOFKA Z ŁAWKI

PRAWIE wszystkie modne sofy, to właściwie ławki i ławy z ruchomemi poduszkami zamiast dawnych sztywnych oparć.

Kto posiada zwyczajną ławkę, może ją z łatwością zamienić na sofkę i umieścić ją w studjo, pokoju panieńskim albo na werandzie. Materace można poprostu położyć na deskę siedzenia (rys. 1), albo po usunięciu tej deski zrobić dno wyplatane z gurtów (rys. 2), tak że materace wejdą częściowo do środka, co je oczywiście lepiej ustala na swem miejscu. W pierwszym wypadku można materace przytwierdzić do odwrotnej strony ławki zapomocą małych gurtów, przyczepionych do odpowiednio umieszczonych haczyków.

Zamiast oparć bocznych kładziemy podłużne kanciaste poduszki, a tylne oparcie zastępują 3 odpowiednie poduszki-materace.

Sporządzanie materaców opisaliśmy dokładnie w V Almanachu. Skrojenie jest zupełnie łatwe (rys. 3 i 4). Jeśli brzegi nie mają być po wierzchu odszyte (rys. 5), można zrobić materace włosieniowe, z trawy morskiej, łyczka indjańskiego i t. p. w jucie workowej a na to włożyć wierzchnie pokrowce zeszyte zwyczajnemi szwami.

Bardzo modne są materjały w pasy i kratę, szczególnie ręcznie tkane ze lnu, albo wełny lub też jedwabiu. Jednakowoż można użyć każdej innej materji meblowej.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

KUCHNIA DIETETYCZNA. Sporządzanie potraw dla chorych, to sztuka niemała. Najmniejsze przeoczenie i niedopilnowanie może się odbić na stanie chorego i wywołać niepożądane zaburzenie.



1026

Diety dla chorych nie można uogólniać. Nawet schorzenia tych samych narządów wymagają odmiennej w szczegółach diety. I tak np. podczas gdy jeden chory na żołądek skarży się na nadmiar kwasu, drugiemu brak go zupełnie. Zatem każdy potrzebuje inaczej przyrządzonych potraw. Należy więc ściśle przestrzegać przepisów lekarza a nie reformować ich samowolnie na podstawie przygodnie przeczytanych rozpraw dietetycznych, jakie spotyka się masowo w prasie zagranicznej.



1073

Dla gospodyni pozostaje tylko troska o urozmaicenie jadłospisu, prawidłowe przyrządzenie przepisanych potraw i apetytne podanie. Chorzy zazwyczaj nie mają apetytu. Wiadomo jednak, że estetyczne podanie i piękne przybranie pobudzają chęć do jedzenia. Nigdy nie należy potraw dla chorych odgrzewać albo przyrządzać z produktów niezupełnie świeżych. Jeśli tylko koniuszek marchwi jest zepsuty albo jeśli jabłko ma tylko małą plamkę, nie wystarczy wykrojenie zepsutego miejsca, tylko trzeba odłożyć cały owoc, gdyż soki jego już są zepsute. Tak samo nie powinno się używać zwiędłych jarzyn albo owoców. Mięso oczywiście musi być zupełnie świeże.

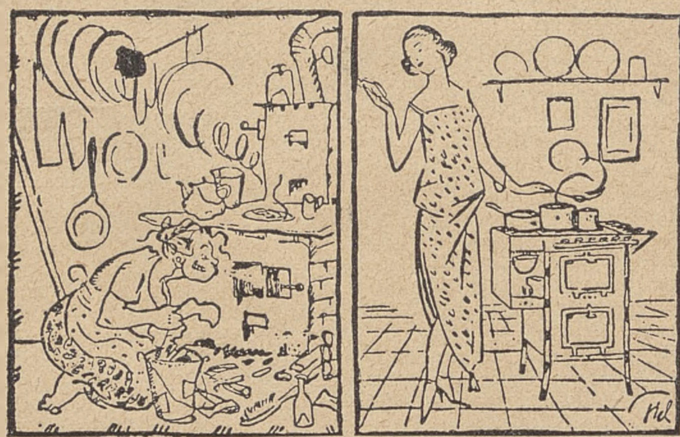
Naogół ułatwia się chorym trawienie przez podawanie potraw dokładnie rozdrobnionych. Jednakowoż niezawsze jest taka dieta odpowiednia, gdyż bardzo rozdrobnione potrawy nie pobudzają do dokładnego żucia i tem samem przepojenie ich śliną ułatwiającą trawienie jest niedostateczne. Dlatego należy zapytać lekarza o ten szczegół, o ile sam o tem nie wspomni.

Rzecz jasna, że potrawy powinny być dokładnie zgotowane. Ale z drugiej strony przekonano się, że nadmierne gotowanie niszczy cenne witaminy. Dlatego należy potrawę gotować tylko tak długo, jak tego wymaga zmiękczenie. Niektóre schorzenia leczy się obecnie surową dietą. Nie można jej jednakowoż stosować bez nakazu lekarza, gdyż np. na niektóre choroby wątroby i przewodu pokarmowego działa ona ujemnie. A więc nie można jej stosować bez wyjątku, podobnie jak głodówkę, którą niektórzy zalecają jako lek uniwersalny przeciw wszelkim chorobom, a która np. przy schorzeniach nerwów i płuc może sprowadzić katastrofę.



1060

GOTUJCIE NA GAZIE



WĘGIEL GAZ 1035

Podajemy kilka przepisów dla chorych na żołądek i jelita, zaznaczając, że są one stosowne w tych wypadkach, w których zalecane są potrawy rozdrobnione, a dopuszczalne mięsne, które w niektórych wypadkach są wyłączone.

Z zup podaje się najczęściej kleiki, a unika się zup zaprażkowych. Rosół posilny, uważany dawniej za środek dietetyczny niezastąpiony, stracił już część zwolenników, gdyż zawiera obok soli pożytecznych również i szkodliwe dla organizmu. Można go zastąpić wywarem czyli smakiem z jarzyn, który smakiem przypomina rosół z mięsa.

Kaszki gotowane w parze stanowią ważny składnik jadłospisu. Jednakowoż nie zawsze można polecać gotowanie kaszek z masłem, gdyż czyniąc je sypkiemi, tłuszcz jednocześnie otacza ze-

MAGAZYN POŚCIELI pod fmą R. DRZAŁA, Lwów, Chorążczyzna 5 (obok kina „Apollo"), poleca kołdry, materace płótna i t. p. po cenach najniższych 1027

Skuteczne usuwanie piegów i plam wątrobianych sprawia wobec nadchodzącego okresu upałów dużo trosk. Stanowi to istotnie dla wielu osób poważną ofiarę rezygnować z kąpieli słonecznych, gdyż obawiają się oszpecenia swoich twarzy. Niestety okazało się, że znaczna ilość tych tak silnie zachwalanych preparatów, albo wogóle nie przyniosła skutku, albo też spowodowały na twarzy przykre wyrzuty skórne. Wśród znajdujących się w obiegu marek fabrycznych zasługują na specjalne wyróżnienie preparaty Aptekarza Leschnitzera, które stosowane przez dziesiątki lat okazały się jedynemi z najskuteczniejszych i zupełnie nieszkodliwych środków, zyskując sobie powszechne uznanie.

wnętrzną warstwę skrobi i czyni je ciężko strawnemi dla niektórych chorych, którzy nie wytwarzają dosyć soków trawiących tłuszcz, jak chorzy na żółć i wątrobę. Lepiej więc podawać kaszkę z mlekiem, kompotem, albo polaną tylko po wierzchu masłem, o ile ono jest zalecane.

Pewną trudność przedstawia przyrządzenie mięsa bez tłuszczu. Gotowane bowiem w wodzie traci na pożywności. Można sobie poradzić, wkładając mięso albo rybę do woreczka z papieru per-

gaminowego, zapiętego klamerkami. Mięso w woreczku należy włożyć do rondla, nakryć i postawić do rury. Tam pod wpływem gorąca mięso puści sok i upiecze się w nim bez dodatku tłuszczu. Mięso upieczone w ten sposób można następnie zemleć.

Wogóle przy diecie rozdrobnionej mieli się wszystko, począwszy od mięsa a skończywszy na jarzynach i owocach, a niekiedy nawet przeciera się zmieloną miazgę jeszcze przez sito. Dla urozmaicenia sporządzić można z tych miazg różne budynie, opiekanki, sznycelki i auszpiki, które z powodu zawartości kleju są bardzo pożywne a przytem lekko strawne.

Posilna zupa mięsna. Zemleć 30 dkg surowego mięsa wołowego. Przystawić z zimną wodą i włoszczyzną, dodać kości. Gotować powoli pod przykrywką przez 2 godziny, nie szumować, gdyż szumowiny zawierają białko, przetrzeć wszystko przez sito i zaprawić żółtkiem.

Budyń z mięsa: Zemleć surowe mięso (cielęcinę) albo drób i przetrzeć przez sito. Na 10 dkg mięsa utrzeć 2 dkg masła, dodać 2 żółtka, pianę z 2 białek, posolić, wymieszać. Włożyć masę do wysmarowanej formy i wypiec albo gotować w parze. Podobnie sporządza się budyń z ryby.

Sznycelki z cielęciny. Zemleć i przetrzeć cielęcinę, dodać drobno posiekanej zielonej pietruszki, 1 jajko, odrobinę tartej bułki, posolić, formować sznycelki i usmażyć na świeżem maśle.

C. d. n.

SPOSÓB UŻYCIA APARATU „PEKA". — Całą płaszczyznę szyby należy silnie zwilżyć gąbką, następnie po przyłożeniu gumowej krawędzi aparatu „Peka" do szyby u górnej ramy przy brzegu, przy średnim nacisku — miarowym, nieprzerwanym ruchem pod nachyleniem 10 — 15 stopni do płaszczyzny szkła ściągnąć w dół. Przy czyszczeniu nie należy przerywać miarowego ruchu w dół, w połowie okna! Tym sposobem sprowadza się wszelką wilgoć z brudem na dolny brzeg ramy, pozostawiając szybę zupełnie suchą, czystą i z połyskiem. Wilgoć osadzoną na dolnym brzegu ramy należy zetrzeć gąbką. Aparat „Peka" przy umiejętnem użyciu go, powinien bezwzględnie za jednem pociągnięciem oczyścić i osuszyć radykalnie nawet najbrudniejszą szybę! Czyszcząc okna wyżej położone należy osadzić aparat „Peka" na drążku, umocowując go gwoździem. Cena aparatu w całej Polsce wynosi tylko 6·— zł i porto.

BŁĘDY W PIELĘGNOWANIU URODY

Uderzająca jest u nas przepaść, oddzielająca nasze wrodzone poczucie piękna od bezkrytycznego umiłowania szablonu w dziedzinie pielęgnowania urody. Pielęgnowanie urody nie powinno wypływać z uganiania się za nowością, lecz z istotnego zrozumienia potrzeb danej właściwości cery, włosów i skóry ciała. Nie będę się rozwodził nad metodą rozpoznawania różnych właściwości cery, znajdzie ją bowiem czytelnik szczegółowo w broszurkach o nowoczesnem, indywidualnem pielęgnowaniu urody, załączonych do każdego preparatu wytwórni lekarsko-kosmetycznej „Miraculum", nawet do preparatów codziennego użytku, jak: pudru egzotycznego Dra Lustra i Shampoonu Dra Lustra. Treść tych broszur radzę przyswoić sobie każdemu, dbającemu o zachowanie urody. Aczkolwiek uświadomienie znaczne poczyniło postępy, napotyka się dziś jeszcze wypadki niszczenia tłustej cery kremami i mydłami czego następstwem bywają wągry i pryszcze. Tłustą cerę należy myć wyłącznie gorącą wodą i proszkiem marmurowym „Miraculum". O szkodliwości t. zw. domowych środków, tudzież o innych błędnych „metodach" pielęgnowania urody, pomówimy w następnym artykuliku.

1071 Dr Z. B.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ECHA Z AFRYKI. — Polacy z Legji Cudz. najserdeczniej dziękują za dużą paczkę doskonale dobranych książek p. O. Barszczewskiej z Warszawy, p. C. Maxymowicz z Krakowa, za ilustracje i dzienniki p. E. Asmanównie z Działdowa, p. J. Sobocińskiej, T. Zbikowskiej i p. Kaliszkowi z Włocławka, oraz p. H. Schwarzównie z Okocimia, którą proszą o dokładny adres, by podziękować Jej listownie za wzruszającą pamięć i dary.

Polecamy szlachetnym Czytelniczkom „Świata Kobiecego" dwóch szczególnie osamotnionych na niebezpiecznej placówce (pogranicze algiersko-marokańskie) rodaków, którzy cudem uniknęli śmierci w słynnej masakrze pod Dżihani, gdzie zginęło kilkudziesięciu Legjonistów, a między nimi wielu Polaków. Jednym z nich jest bohaterski Józef Markiewicz, zaszczytnie odznaczony za ranę niemal śmiertelną dwoma wysokiemi orderami. Drugi, to młodziutki Pomorzanin, służący w Legji Cudz. pod pseudonimem Williama Horna. Proszą o listy, książki i ilustracje z Polski. Adresy ich: Légionnaire Joseph Markiewicz, 10199. 1 Regiment Etranger. L. M. A Meridja Sud-Oranais. Algérie. — Légionnaire William Horn 12099, dalszy adres ten sam, co wyżej.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34

Świat Kobiecy No. 9

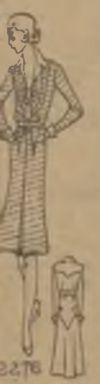
Rekord

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym", dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę: od 1·20 do 3 zł; na miarę osobistą: od 3 do 4 zł.

Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.



No. 2276 A Suknia, Miara II (12 części)

No. 1, 2, 3 Bluza
" 4, 5 Spódniczka
" 6 Rękaw
" 7 Mankiet
" 8, 9 Wypustka
" 10 Krawat
" 11 Kołnierz
" 12 Pasek

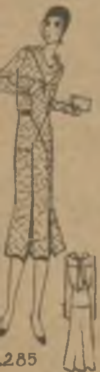




No. 2282 B Suknia, Miara II (9 części)

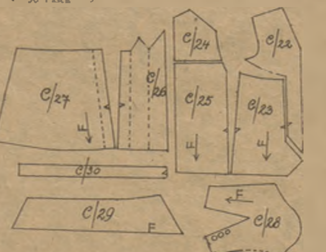
No. 13 Przód
" 14 Plecy
" 15, 16 Wstawki
" 17 Rękaw
" 18 Mankiet
" 19 Kołnierz
" 20 Krawat
" 21 Pasek





No. 2285 C Suknia, Miara II (9 części)

No. 22, 23, 24, 25 Bluza
" 26, 27 Spódniczka
" 28 Rękaw
" 29 Kołnierz
" 30 Pasek





No. 2326 D Płaszcz, Miara II (10 części)

No. 31, 32, 33 Przód
" 34 Boczek
" 35, 36 Plecy
" 37, 38 Rękaw
" 39 Mankiet
" 40 Kołnierz





No. 2337 E Sukieneczka na 2—3 lat. (7 części)

No. 41, 42 Przód
" 43, 44 Plecy
" 45, 46 Patka
" 47 Kołnierz

